80 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

29 stycznia 2025 NR 23 (18114)

Sport



PANI Piłkarka



Fot. Łukasz Laskowski / Press Focus

Wiosną GKS Katowice przeniesie się na Nową Bukową. Z jednej strony świetnie, z drugiej wielu – w tym Krzysztofowi Walczakowi – robi się smutno. Na Bukowej przeżył przecież wiele pięknych chwil.



KRZYSZTOF WALCZAK

Ur. 4 lutego 1963 roku

Kluby: Ruch Chorzów (do 1982), Polonia Bytom (1983-84), Śląsk Wrocław (1984), Polonia Bytom (1985-88), GKS Katowice (1988-92), cypryjskaNea Salamina (1992-94), GKS Katowice (1994-95), Polonia Bytom (1995-96), Szombierki Bytom (1998-97), Bobrek Karb Bytom (1997-99).

Sukcesy: wicemistrzostwo Europy U-19 1981, Puchar Polski 1991, Superpuchar Polski 1992, 1996

Brakuje mi polskich snajperów

Rozmowa z **Krzysztofem Walczakiem**, byłym napastnikiem m.in. GieKSy, Ruchu, Polonii, Śląska, a także królem strzelców II ligi w sezonie 1985/86

Cieszy się pan z powrotu ekstraklasy?

– No pewnie! Ciągle jednak nie mogę przyzwyczaić się, że rozgrywki zaczynają się pod koniec stycznia. Za czasów, gdy grałem w piłkę, nie było to możliwe. Myśmy wtedy dopiero byli po pierwszym obozie, na którym robiliśmy siłę i wytrzymałość, a w czasie, gdy obecni piłkarze rozpoczynają rozgrywki, dopiero jechaliśmy na drugi, na zajęcia piłkarskie i sparingi. Za naszych czasów nie było to możliwe. Po pierwsze – zimy były jednak sroższe, po drugie – nie było podgrzewanych muraw.

Kto jest faworytem przed rundą wiosenną?

– Dla mnie Lech. Tak, wiem, że ostatnio poznaniacy przegrali u siebie sparing z duńskim FC Nordsjelland aż 1:7 i zgodzę się, że – bez względu na cele tego meczu – to jednak za wysoko. To dla mnie dziwne i rzeczywiście niezrozumiałe. Jednak Lech to w polskich warunkach dobra drużyna i konsekwentnie punktująca. Z pewnością Raków będzie starał mu się zagrozić. Zobaczymy, jak będzie.

A Legia?

– Legia będzie grała na wiosnę w europejskich pucharach. Pogodzenie tego z rozgrywkami ekstraklasy nie będzie łatwe. Na tyle, że będzie trudno jej zdobyć kolejne mistrzostwo.

Górny Śląsk ma trzech przedstawicieli. Zacznijmy od GieKSy, w której pan grał.

– Jesienią jako beniaminek prezentowała się świetnie. Powiem szczerze: na tyle dobrze, że jej miejsce w tabeli, choć przecież wcale nie takie złe, nie oddaje w pełni tego, co pokazywała. Ale nie można narzekać. Jak na powrót do ekstraklasy po 19 latach GieKSa prezentuje się bez zarzutu. Niech okrzepnie, a w przyszłym sezonie zajdzie wyżej.

Górnik?

– Jest trochę chimeryczny. Potrafi postawić się każdemu i z każdym przegrać. To sprawia, że – podobnie jak GieKSa – patrząc na to, co prezentuje, jest zbyt nisko w tabeli.

Piast?

– Chyba popadł w przeciętność. Oczywiście, gliwiczanie są solidni, ale dziś główne zadanie dla nich to utrzymanie się w lidze.

A kto może być wiosenną rewelacją?

– Jesienią podobał mi się Motor. Grał odważnie, całkiem ładnie i nieźle punktował. Takie drużyny dodają świeżości ekstraklasie.

Cieszy się pan na Nową Bukową?

– Długo nawet nie wiedziałem, gdzie nowy stadion GKS-u ma się znajdować, choć wielokrotnie niedaleko przejeżdżałem. Z drogi jednak nie było go widać. Jeszcze na tym stadionie nie byłem, z przyjemnością wybiorę się na mecz otwarcia, z pewnością będzie świetnie. Z drugiej strony nie może dziwić, że trochę żal mi starej Bukowej, przeżyłem tam wiele świetnych chwil... Tak sobie myślę, że ze stadionami GieKS-y jest jak ze Stadionem Śląskim i Stadionem Narodowym w Warszawie. Na Śląskim reprezentacja Polski rozegrała tyle wspaniałych meczów i pod tym względem Narodowy długo Śląskiemu nie dorówna... Oczywiście moim następcom w GKS-ie Katowice życzę z całego serca, żeby wiele wspaniałych meczów, które przejdą do chlubnej historii, na Nowej Bukowej rozegrali...

Nie brakuje panu polskich snajperów? Najlepszy, Bartosz Kapustka, zajmuje w klasyfikacji strzelców zaledwie ósme miejsce i w dodatku nie jest wcale napastnikiem.

– Wiadomo, że brakuje. Kiedyś w każdym klubie był Polak, który gwarantował dużo goli w sezonie. Teraz to się zmieniło. Być może wynika to z faktu, że obcokrajowcy obsadzają w dużej liczbie pozycje z przodu, jest ich tam generalnie więcej niż Polaków, którzy znajdują za to miejsce w destrukcji.

Jaką chciałby pan widzieć ekstraklasę wiosną?

– To jasne – przede wszystkim interesującą. Fajnie, jak w tej lidze zawsze coś się dzieje. Chciałbym, żeby trenerzy nie bali się wprowadzać do gry nowych, młodych zawodników, żeby wynik nie determinował wszystkiego. Ci chłopcy są utalentowani, a jeśli się ograją, będzie korzystać na tym zarówno liga, jak i reprezentacja.

Rozmawiał Paweł Czado

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado



Piłka wszędzie, **co to będzie...**

Zaraz startuje liga (nie napiszę, że rusza, bo rusza to pociąg towarowy...)! Zastanawiamy się, jak ta nasza kochana ekstraklasa objawi się nam wiosną 2025 roku (tak przy okazji – wkrótce stuknie jej setka, piękny wiek). Przywilejem felietonisty jest móc popuścić wodze fantazji. Specjalnie więc dla Państwa ją w tym momencie popuszczam, na wszelki wypadek mieszam ją jednak ze zdrowym rozsądkiem, którego ci u mnie niedostatek. Otóż:

a) padnie kilka rekordów frekwencji, choćby na nowym stadionie w Katowicach – przy Nowej Bukowej na pierwszy mecz z Górnikiem Zabrze z pewnością przyjdzie 15 tysięcy ludzi. Cóż, prawda jest taka, że zainteresowanie ekstraklasą ciągle rośnie. Polska liga naprawdę jest już świetnie opakowana i od dawna brakuje stadionów, gdzie obszczymury nie miałyby kompleksów praktykować bezecne zachowania;

b) mecze będą tak zajmujące, a poziom tak obiecujący, że selekcjoner Michał Probierz nie zawaha się powołać pięciu chłopaków z ligi. Takich, o których w tej chwili w ogóle byśmy nie pomyśleli, takich na dorobku. Do tego występujących na różnych pozycjach – od bramkarza po lewoskrzydłowego. W reprezentacji wzrośnie konkurencja!

c) Lukas Podolski strzeli hat-tricka;

d) kibice Legii Warszawa zrezygnują z opraw i skupią się na głośnym dopingu dla swojej drużyny. To będzie dla niej niezwykła wiosna. Goncalo Feio pobije rekord dziwnych, zaskakujących zachowań, zdarzy się, że będzie biegał na czworakach za linią końcową, ale jego zespół dojdzie do finału Ligi Konferencji. Będzie to miało jednak wpływ na postawę stołecznej drużyny w trakcie rozgrywek ligowych. Legia będzie musiała bronić się przed spadkiem, ale na szczęście się obroni;

e) trener Ante Simundza dostanie honorowe obywatelstwo Wrocławia po tym, jak poprowadzi Śląska do 15 zwycięstw z rzędu i włączy się z drużyną do walki o europejskie puchary. Co prawda nieudaną, ale Słoweniec na zawsze zostanie już w sercu Dolnoślązaków;

f) VAR popełni kilka dziwacznych, prześmiesznych, zawstydzających, kuriozalnych – niech każdy wybierze słowo, które mu najbardziej odpowiada – pomyłek. Do tego w meczach istotnych, mających wpływ na tabelę, zarówno na górze, jak i na dole. Po zakończeniu sezonu przedstawiciele spółki Ekstraklasa popędzani przez zniecierpliwiony tłum zwiozą nad Wisłą kamery VAR, złożą na stos i komisyjnie spalą;

g) w ostatniej chwili w lidze pojawi się cudowny snajper, który będzie strzelał seriami. Łącznie wbije 25 bramek w tej rundzie i zostanie sensacyjnym królem strzelców ekstraklasy. Kula nie mówi mi, w którym zespole zagra, podpowiada jedynie, że to... Argentyńczyk;

h) na meczu polskiej ekstraklasy podczas oficjalnej wizyty na Górnym Śląsku pojawi się Narendra Modi, premier Indii zaciekawiony zachwytami doradców polską ligą. Trafi akurat na śląskie derby, w których padnie osiem goli i... przyzna rację doradcom. Hindusi mieliby się zastanawiać, czy zainwestować jeszcze w resztkę polskiego górnictwa. Bez względu na rozmiar potencjału, jaki by dostrzegli, Modi zmobilizował tamtejszy świat biznesu. Hindusi zdecydują się zainwestować w trzy polskie kluby;

i) prawie wszyscy na Górnym Śląsku będą w dobrych humorach, bo okaże się, że z zaplecza wskoczy Ruch i w sezonie 2025/26 wrócą Wielkie Derby Śląska. A one przecież należą się naszej ekstraklasie jak melonik Charliemu Chaplinowi albo pierścień Bibo Bagginsowi;

j) Podolski strzeli jeszcze jednego hat-tricka, godnie żegnając się z ekstraklasą.

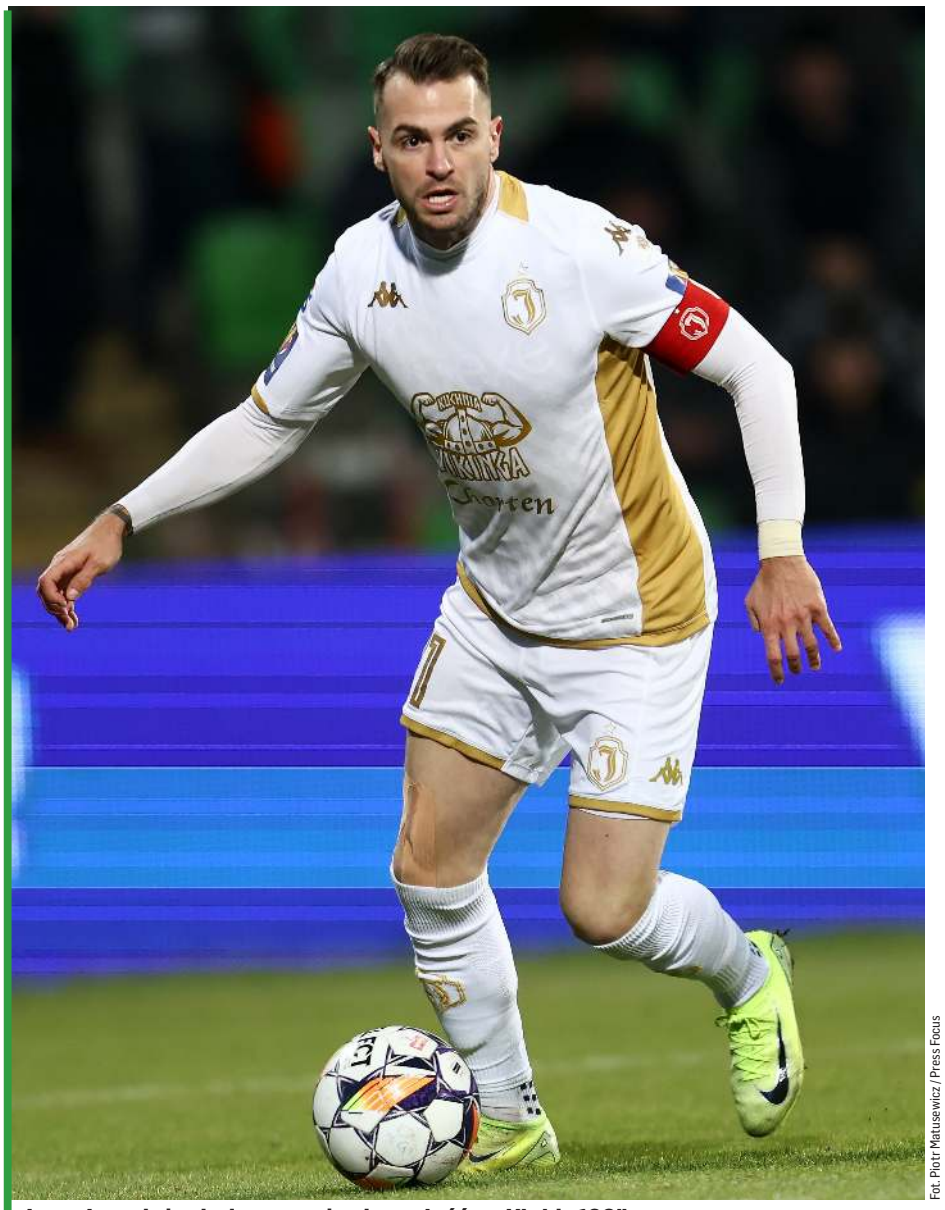
***

Spałem, jak to śniłem. Po przebudzeniu spisałem i zastanawiam się: ile punktów się sprawdzi i... czy jakikolwiek?

Sport a4efcbd8bf

Co się wydarzy wiosną

Liga zbliża się wielkimi krokami. Jedno jest pewnie – do 25 maja, kiedy zaplanowano ostatnią kolejkę, sporo będzie się działo!


Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Jesus Imaz już tej wiosny może się znaleźć w „Klubie 100”.

Druga część rozgrywek ekstraklasy zaczyna się już w piątek. Do końca sezonu pozostało tylko 16 kolejek i na falstart nie bardzo można sobie pozwolić. Wiele klubów, ale także zawodników czy trenerów ma o co grać. Także o… przejście do historii.

Trzy wielkie nazwiska

W tym wieku tylko trzech trenerów sięgnęło po więcej niż jedno mistrzostwo Polski. Kto jest w tej doborowej grupie? Jako pierwszemu udało się to Henrykowi Kasperczakowi, który triumfował z krakowską Wisłą (2003-04). Dwa mistrzostwa ma zmarły niestety w czerwcu zeszłego roku Orest Lenczyk – w 2001 z Wisłą i 11 lat później ze Śląskiem. Aż cztery tytuły z kolei ma Maciej Skorża, dwa z „Białą gwiazdą” (2008-09) i dwa z Lechem (2015 i 2022). Poza tym nie ma nikogo, ale za parę miesięcy może się to zmienić. Za plecami lidera z Poznania czai się przecież Raków trenera Marka Papszuna i mistrz Polski „Jaga” Adriana Siemieńca. Jeśli któryś z nich wygra ligę, dołączy do wybitnego trenerskiego tria. Obaj wygrywali przecież ligę w dwóch ostatnich latach. Coś pozytywnego dla Nielsa Frederiksena? Na liście trenerów z mistrzostwem są też zagraniczne nazwiska i jest ich całkiem sporo, bo Dragomir Okuka, Werner Liczka, Robert Maaskant, Henning Berg, Stanisław Czerczesow, Dean Klafurić i Aleksandar Vuković.


Fot. Krzysztof Porębski / PressFocus

Pomocnik Lecha Antoni Kozubal ma za sobą szaloną jesień. Teraz chce, żeby było… jeszcze lepiej.

Awans w tabeli… wszech czasów

Jeśli jesteśmy przy poznańskiej lokomotywie, to sukces może zanotować już w piątek wieczorem, o ile oczywiście uda się pokonać przy Bułgarskiej Widzew. O co chodzi? Wiemy, jak stabilna jest sytuacja w tabeli wszech czasów ekstraklasy. Przez lata Ruch Chorzów był na jej szczycie. Świetne lata 30., potem 50. XX wieku. Teraz dla „Niebieskich” nie ma dobrego czasu, przynajmniej w elicie. Do piątku chorzowianie będą na 4. miejscu, za Legią, Wisłą i Górnikiem, a właśnie przed Lechem. W przypadku wygranej „Kolejorza” klasyfikacja się zmieni, bo między obu klubami są ledwie trzy punkty różnicy, a poznaniacy mają lepszą różnicę bramek.

Jeśli jesteśmy przy tabeli wszech czasów, to spory awans może zanotować w tej rundzie Raków, który na razie jest na 30. miejscu. 31 zdobytych punktów wiosną da przeskoczenie Bełchatowa, Amiki, Arki i awans na 27. lokatę. Częstochowianie rozgrywają jednak dopiero swój 10. sezon wśród najlepszych, gdzie im tam do Ruchu z 78 sezonami czy Lecha z 64. Liderem jest Legia z 88 grami w elicie. Wisła z Krakowa ma o sześć mniej.

Klub setników czeka

Jeśli jesteśmy przy historycznym aspekcie ekstraklasy, to nie sposób nie spojrzeć też w stronę lidera, kapitana i najlepszego strzelca mistrza Polski Jagiellonii Białystok. Sezon jest dopiero w połowie, a Jesus Imaz w lidze już ma strzelonych 10 bramek, a łącznie ze wszystkimi grami to aż 15. Doświadczony, bo 34-letni piłkarz, pierwsze gole w ekstraklasie strzelał dla Wisły Kraków, a siódmy sezon robi to dla klubu ze stolicy Podlasia. Hiszpan ma ich już na koncie 91 i jest o krok od ekskluzywnego „Klubu 100” ekstraklasy, w którym są najlepsi strzelcy w blisko stuletniej historii ligowych rozgrywek. Jest ich tam ledwie 33, a listę otwiera Ernest Pohl ze 186 golami. W tym gronie jest na razie tylko jeden obcokrajowiec, Portugalczyk Flavio Paixao ze 108 bramkami. Imaz – jeśli utrzyma swoją dyspozycję z jesieni – już w maju może być w klubie setników, choć w ekstraklasie, w której gra od 2017 roku, jeszcze nie udało mu się zdobyć więcej niż 15 goli na sezon. Jego rekord to 14 bramek dla „Jagi” w rozgrywkach 2022/23. Jeśli zdrowie dopisze, to ten wynik z pewnością zostanie pobity.

Grać jak najwięcej

Jedni strzelają, a drudzy… grają. W gronie ligowych piłkarzy, którzy w ekstraklasie czy wcześniej I lidze, czyli w najwyższej klasie rozgrywkowej rozegrali więcej niż imponującą liczbę 400 gier, jest ledwie 9. Ranking otwiera Łukasz Surma, który jako jedyny przekroczył pół tysiąca. Ma tych gier w Wiśle, Lechii, Legii i Ruchu aż 559. Za nim Marcin Malinowski (458) i Marek Chojnacki, który przewodził przez lata z liczbą 452. Powoli do „400” zbliża się Rafał Janicki, który na liczniku ma 366 meczów. Z grających w lidze zawodników nikt od filara defensywy Górnika nie jest lepszy. W weekend nie poprawi wyniku, bo pauzuje za kartki, ale potem może nabijać kolejne spotkania. – Nie patrzę w statystyki. To dziennikarze mi o nich przypominają. Jak będzie 400, to będziemy mogli porozmawiać – mówi nam z uśmiechem Rafał Janicki, który w lidze w barwach Lechii debiutował w 2010 roku.

Od Szymkowiaka do Kozubala?

Każdy gra o coś. Wiadomo, nadrzędny jest cel klubu, indywidualne osiągnięcia to wtórna sprawa. Prawdziwy zawodowiec zawsze przełoży dobro zespołu, w którym występuje, nad swoje interesy. Ale oczywiście miło jest, kiedy cię wyróżniają, tym bardziej, jeżeli mowa o młodym zawodniku. W jednym z najstarszych futbolowych rankingów w polskiej lidze, a chodzi o „Złote buty” naszej redakcji, na pierwszym miejscu po pierwszej części rozgrywek jest Antoni Kozubal. Rok temu walczył z GieKSą o awans do ekstraklasy. Teraz jest najbardziej wartościowym zawodnikiem ekstraklasy, wycenianym na 6 mln euro. Zadebiutował w reprezentacji Polski, jest czołowym zawodnikiem lidera, prowadzi w „Złotych butach”. Po 18 kolejkach ma 104 punkty. Za nim znajdują się Repka z GKS-u (97) oraz Kolouris, Rocha i Szromnik (po 95).

– Nie spodziewałem się, że to tak się potoczy, że cała ta praca tak się zwróci. Cieszę się, że tak się to potoczyło i robię oczywiście wszystko, żeby dalej tak było, żeby w kolejnej rundzie dalej wszystko podtrzymać, a może, żeby było jeszcze lepiej. To moje cele – mówił nam niedawno 20-letni Kozubal. W historii „Złotych butów”, w których w pierwszym rankingu w 1957 roku triumfował Edward Szymkowiak z Polonii Bytom, niewielu lechitów wygrywało. W 1980 był to bramkarz Piotr Mowlik, potem w 1999 Maciej Żurawski, w 2009 Manuel Arboleda, a w mistrzowskim sezonie 2014/15 Marcin Kamiński. Czy Kozubal będzie piątym graczem w tym doborowym gronie?

Liga i dwa puchary

Jesienią i Jagiellonia, i Legia zagrały po 30 spotkań. Takiej dawki nie mieli nawet gracze w lidze angielskiej, która słynie z meczów co kilka dni. Teraz kluby z Warszawy i Białymstoku nie zwolnią i… oby dalej sporo grały, a myślimy o europejskich pucharach, gdzie „Jaga” walczy w lutym w 1/16 Ligi Konferencji z serbskim TSC Backa Topola, a legioniści są już w 1/8 tych rozgrywek i czekają na rywala, którym może być… Jagiellonia. Jest na to 50 procent szans, bo najpierw jednak „Żubry” muszą odprawić Serbów. Oba kluby grają też w Pucharze Polski i… kłócą się, kiedy grać ze sobą w ćwierćfinale tych rozgrywek. Jagiellonia chce w czwartek 27 lutego, a legioniści dzień wcześniej. Zdaje się, że spór będzie musiał rozstrzygnąć Polski Związek Piłki Nożnej. Oba kluby walczą na trzech frontach i nie chcą zaniedbać żadnego szczegółu.

Michał Zichlarz

Sport a4efcbd8bf

Nigeryjski błysk

To piłkarz o dużym potencjale. Liczymy, że zrobi wielką karierę, jak jego koledzy ze Sportingu Supreme – mówi Ismail „Veron" Hamza, menedżer klubu z Abudży.

GÓRNIK ZABRZE

W zeszłym tygodniu górniczy klub poinformował o zakontraktowaniu 19-letniego skrzydłowego z Nigerii. Abbati Abdullahi jest już w Zabrzu i przez kilka dni trenował z drużyną rezerw, a w sparingu z Rozwojem Katowice zdobył nawet bramkę, pokazując się z dobrej strony. Teraz dołączył do pierwszego zespołu, który wrócił z obozu przygotowawczego w Turcji.

Ojciec i sławny syn

Z klubem z Zabrza podpisał długi, bo 3,5-letni kontrakt z opcją przedłużenia o kolejny sezon. To dobre rozwiązanie dla „Górników", którzy – jeżeli zawodnik się sprawdzi – mogą zarobić spore pieniądze. Podobnie było zresztą z Daisuke Yokotą. Japończyk został zimą 2023 pozyskany za 30 tysięcy euro z łotewskiej Valmiery, a rok później sprzedany do belgijskiego Gentu za 2 mln euro, co uratowało wtedy pustą kasę klubu. Teraz występuje w Kaiserslautern.

Co do Abdullahiego, to do Zabrza trafił z klubu w Abudży, który gra na zapleczu nigeryjskiej Professional League. Abudża to od 1991 roku stolica Nigerii. Byłem tam prawie 20 lat temu, w lutym 2005. To nowoczesne i schludne miasto. W ponad 200-milionowym kraju nie brakuje piłkarskich klubów i zdolnych zawodników. Do jednego z takich trafili skauci Górnika i wypatrzyli 19-latka.

– To błyskotliwy zawodnik. Szybki, z dobrym dryblingiem, potrafi celnie uderzyć na bramkę rywala. Jestem przekonany, że polski klub będzie miał z niego pociechę. Jest też naszą nadzieją, że zrobi w Europie karierę jak kilku jego kolegów – mówi nam Ismail „Veron" Hamza, menedżer sportowy Sportingu Supreme.

To ciekawy klub, którym zarządza Leo Moffi. – Znasz to nazwisko? – spytał mnie nigeryjski menedżer Vincent Alumona, zanim skontaktował z byłym już klubem gracza Górnika.

Terem Moffi, syn szefa Sportingu Supreme, to czołowy napastnik na boiskach Ligue 1, gdzie gra od kilku lat. Zimą dwa lata temu Nice zapłaciło za niego Lorient 30 mln euro. W poprzednim sezonie z 11 bramkami był najlepszym strzelcem drużyny, w której występuje razem z reprezentantem Polski Marcinem Bułką. A zaczynał w naszej części Europy, bo jako 18-latek był zawodnikiem Żalgirisu Kowno, a w latach 2019-20 reprezentował wileński FK Riteriai, zanim przeniósł się do Belgii, a potem osiadł we Francji. Teraz to już uznana marka, rozegrał 18 meczów w zawsze silnej reprezentacji Nigerii i zdobył w niej cztery gole. Moffi, kiedy jest u siebie w domu, to pojawia się oczywiście w Sportingu Supreme.

Z Abudży do Europy

W zespole Sportingu Supreme grali też inni piłkarze, którzy teraz są w europejskich klubach. To 20-latek Victor Udoh, który jest w Royal Antwerpia. Jego rówieśnik Ahmed Abddulahi jest z kolei w Sunderland. – Liczymy na współpracę z polskim klubem, tak jak było to przy okazji transferu Abdullahiego. Byli u nas, rozmawialiśmy ze sobą i transfer doszedł do skutku. Mocno liczę na Abbatiego, bo to chłopak, którego traktuję jak syna. Ma naprawdę olbrzymi potencjał! Grał w zespole narodowym do lat 17. Wzbudzał zainteresowanie innych klubów. Jego wyjazd do Polski nie jest pierwszym do Europy, bo wcześniej był na sprawdzianach w Norwegii. Tamtejsza liga jest mocno fizyczna, więc tam nie został. Potem był też w Danii. Teraz ostatecznie podpisał kontrakt z polskim klubem. Dobrze, że nie będzie tam sam, bo wiemy, że gra tam też inny zawodnik z Nigerii Taofeek Ismaheel. Na pewno razem będzie im raźniej – podkreśla Ismail „Veron" Hamza.

Na koniec pytam jednego z szefów Sportingu Supreme o jego ksywkę „Veron" – czy to nie przypadkiem od nazwiska doskonałego w przeszłości argentyńskiego pomocnika? – Oczywiście! – odpowiada z dumą Ismail. – Grałem zawsze w koszulce z jego nazwiskiem i tak zostało. Jak w federacji powiesz, że chcesz rozmawiać z „Veronem", to wszyscy będą wiedzieli, o kogo chodzi – Hamza.

Michał Zichlarz

OTWARCI NA WSPÓŁPRACĘ

■ W Zabrzu pojawił się nie tylko Abbati Abdullahi. Jak się okazuje, w Akademii Górnika trenuje piątka innych młodych zawodników. – Przyjechali do nas piłkarze, którzy kochają piłkę nożną i chcą się rozwijać. My z kolei otwieramy się na współpracę ze szkółkami z Afryki. To trend, który widoczny jest w wielu europejskich klubach. Wspomniana piątka w najbliższym czasie będzie trenowała i rozgrywała mecze w drugim zespole Górnika oraz CLJ-kach – informuje Łukasz Milik, dyrektor sportowy Górnika. W sobotę młodzi zawodnicy zagrali w sparingu z rezerwami Zbrojovki Brno (2:2).



Fot. Ismail „Veron" Hamza

Abbati Abdullahi (z lewej) to wielka nadzieja klubu z Abudży Sportingu Supreme i Górnika.



Fot. Rafał Rusek / Press Focus

Tomasz Ostalczyk jr. to jeden z wielu przedstawicieli tej rodziny na ligowych boiskach.

Ostalczyków siedmiu plus

Nie znam drugiej tak licznej rodziny piłkarskiej, jak pochodzący z Milejowa koło Piotrkowa Trybunalskiego bracia Ostalczykowie.

ŁKS ŁÓDŹ

Było ich siedmiu – wszyscy grali w ŁKS-ie (także w ekstraklasie) i w trzecioligowej Piotrcovii. We wtorek wieczorem łódzki klub poinformował, że zmarł jeden z nich – Janusz, piłkarz ŁKS-u w sezonie 1978/79, potem zawodnik Resovii. Miał prawie 70 lat (urodził się 23 lutego 1955 roku).

Najstarszym z braci i najbardziej znanym jest Grzegorz, reprezentant Polski do lat 23, grający w ŁKS-ie w latach 1969-81 z przerwą na występy w zespole Pittsburgh Spirit w amerykańskiej lidze halowej razem ze Stanisławem Terleckim, który większość goli strzelał po jego podaniach. Najmłodszy to o 20 lat młodszy od Grzegorza Zbigniew, który też zaliczył ligowy mecz w ŁKS-ie w 1991 roku. Marek, Tomasz i Piotr grali w Piotrcovii – Piotr trenował nawet w juniorach ŁKS-u, ale do ligowego zespołu się nie dostał. Siódmy Rafał był w juniorskim zespole Piotrcovii, tak jak i Tomasz junior, syn Tomasza, który jako jedyny z potomków zrobił piłkarską karierę i tak jak stryjkowie Grzegorz, Janusz i Zbigniew doszedł do ligowego poziomu w ŁKS-ie w sezonie 2008/09, a potem jeszcze w 2015 roku, gdy ŁKS się odradzał i walczył w III lidze. Tomasz junior grał też w Sandecji, Górniku Polkowice, Flocie Świnoujście, Zawiszy, Chojniczance i Stali Mielec.

Do familii Ostalczyków należy też „po kądzieli" Michał Jończyk, wielokrotny reprezentant Polski juniorów, zawodnik Górnika Zabrze w sezonach 2010-12. On akurat ŁKS omijał, a oprócz Górnika grał też w GKS-ie Bełchatów, Wiśle Kraków, Sandecji, Widzewie i Motorze Lublin. Ostalczykowie mieli siostrę Magdę, tak więc Grzegorz, Janusz, Zbigniew i reszta to wujkowie Jończyka, zaś on sam jest ciotecznym bratem Tomasza juniora. Z bliskimi kuzynami byłaby to niezła piłkarska jedenastka.

Wojciech Filipiak

Wraca do Hiszpanii

Po trwającym ledwie pół roku okresie występów w Górniku Manu Sanchez wraca do domu. Teraz będzie grał w drugoligowym Levante. 28-letni prawy obrońca przyszedł do zabrzańskiego klubu w czerwcu 2024 z trzecioligowego CD Castellon. Podpisał wtedy dwuletni kontrakt. Zaczął od gry w podstawowym składzie, ale w meczu z Legią nabawił się kontuzji i długo pauzował. W trójkolorowych barwach zagrał 10 spotkań ligowych i jedno w Pucharze Polski. Tej zimy z Górnika odszedł już Damian Rasak, a blisko przejścia do Jagiellonii jest inny prawy obrońca Norbert Wojtuszek.

Sport a4efcbd8bf

Jakość, nie ilość

W środę w częstochowskiej Galerii Jurajskiej odbędzie się spotkanie piłkarzy i sztabu szkoleniowego Rakowa z kibicami.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Organizatorzy zapewniają, że podczas tego spotkania będzie można zrobić sobie zdjęcia z zawodnikami, zebrać ich autografy i wziąć udział w konkursach z nagrodami. Początek wydarzenia o godzinie 17.30, a na scenie piłkarze pojawią się półtorej godziny później. W tym gronie po raz pierwszy znajdzie się jedyny jak do tej pory zimowy nabytek wicelideров ekstraklasy, kupiony za 750 tysięcy euro z Radomiaka Leonardo Rocha. Portugalski napastnik zadebiutował już w czerwono-niebieskich barwach w sparingu ze Slavią Praga na zgrupowaniu w hiszpańskiej Marbelli.

Na razie tylko Rocha

Pojawienie się dwumetrowego, bramkostrzelnego napastnika w kadrze Rakowa być może okaże się hitem zimowego okienka transferowego, niemniej nie tylko kibice „Medalików" liczyli na zasobniejszy połów klubu, który w tym sezonie celuje w najwyższe cele. Na więcej względem wzmocnień składu liczył przede wszystkim szkoleniowiec wicelidera ekstraklasy. – Jestem bardzo zadowolony z pracy sztabu szkoleniowego pracującego z poświęceniem. Stąd widać progres w zespole, bo – jak wiemy – ciężko nam idzie z transferami i musimy bazować na tych zawodnikach, których mamy – mówi Marek Papszun, z lekka dogryzając klubowemu działowi scoutingu. Wylatując na obóz do Hiszpanii, kadra liczyła 27 zawodników, w tym czterech bramkarzy i trzech utalentowanych juniorów z klubowej akademii, a potem dolecieli jeszcze rehabilitujący się po urazach Zoran Arsenić, Ariel Mosór i Srdjan Plavsić. Oni będą już prawdopodobnie do dyspozycji od pierwszego, sobotniego meczu z „Pasami" w Krakowie. Natomiast trener Papszun nie ukrywał, że kadra zespołu zostanie odchudzona przed pierwszym wiosennym meczem, bo w walce o n ajwyższe cele potrzebna jest jakość, a nie ilość.

Szykują się wypożyczenia

Mowa jest m.in. o wychowanku Legii Tomaszu Walczaku, który do Rakowa trafił w 2023 roku, ale po rundzie spędzonej w rezerwach został wypożyczony do Pogoni Siedlce. Tam rozegrał 12 meczów, w których zdobył trzy bramki, przyczyniając się do awansu siedlczan na zaplecze PKO BP Ekstraklasy i wrócił ponownie pod skrzydła Marka Papszuna. Jesienią nie zdołał się jednak przebić się do składu, zaliczając tylko trzy występy w ekstraklasie oraz jeden w Pucharze Polski. Wedle informacji pojawiających się w sieci, bo klub na razie jest bardzo oszczędny w udzielaniu jakichkolwiek informacji, 19-letni napastnik zostanie wypożyczony do rywalizującej o ekstraklasę Miedzi Legnica, gdzie będzie się mógł nadal ogrywać i na pewno dostanie więcej minut gry, niż miałby w Częstochowie.

Być może z klubem na jakiś czas rozstanie się również ofensywny pomocnik Dawid Drachal, który ma ważny kontrakt do połowy 2028 roku, ale musi grać, by się rozwijać. Podobno utalentowanym 19-letnim reprezentantem kraju w swojej kategorii wiekowej zainteresowanie przejawiał katowicki beniaminek. W przypadku GieKSy w grę wchodziło wypożyczenie młodzieżowca.

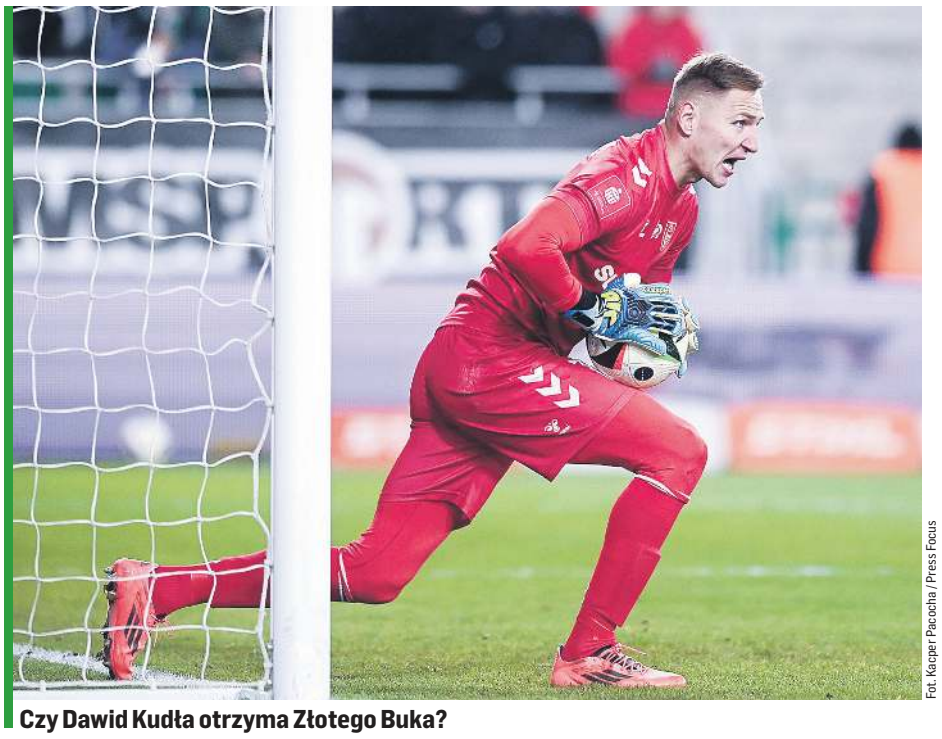
Na koniec dodajmy, że swój pierwszy kontrakt z Rakowem podpisał urodzony w Częstochowie 18-letni bramkarz Miłosz Bednarek, który pierwsze piłkarskie kroki stawiał w miejscowym Ajaksie, skąd trafił na Limanowskiego w lecie 2018 roku. Miłosz jest brązowym medalistą Centralnej Ligi Juniorów U-17 z poprzedniej kampanii. Obecnie występuje w zespole do lat 19, z którym powalczy wiosną o awans do CLJ U-19.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Tomasz Walczak najprawdopodobniej zostanie wypożyczony do pierwszoligowej Miedzi.



Fot. Kacper Pacocha / Press Focus

Czy Dawid Kudła otrzyma Złotego Buka?

Nagrody po awansie

Dziś poznamy, który z zawodników GieKSy zyskał szczególne uznanie wśród kibiców katowickiego klubu.

GKS KATOWICE

Plebiscyt Złote Buki odbywa się co roku. Wybierani są najlepsi zawodnicy z danych dyscyplin sportowych, w których GieKSa posiada sekcję sportową. O nagrodach dla sportowców decydują głosy fanów.

W tym roku piłkarzem roku zostać mogą Adrian Błąd, Arkadiusz Jędrych oraz Dawid Kudła. W starciu o tytuł piłkarki roku walczą Kinga Seweryn, Klaudia Słowińska oraz Anita Turkiewicz. Wśród siatkarzy na wyróżnienie zasłużyli Bartosz Mariański, Łukasz Usowicz i Lukas Vasina, a wśród hokeistów Bartosz Fraszko, Santeri Koponen oraz Kacper Maciaś. Ponadto kibice mogli zadecydować o wyborze wydarzenia roku w GKS-ie. Do wyboru mieli awans piłkarzy do ekstraklasy, Puchar Polski piłkarek i wicemistrzostwo Polski hokeistów.

Niezależnie od wyborów kibiców, dzisiejsza gala będzie wyjątkowa. Rok temu podczas uroczystości wspominano, że GieKSa oczekuje na awans piłkarzy na najwyższy szczebel rozgrywkowy. Pół roku później to marzenie się spełniło. Dlatego przy wyborze wydarzenia roku trudno mieć jakiekolwiek wątpliwości, który z sukcesów zasłużył na szczególne wyróżnienie.

Piłkarze GKS-u sprawili, że 2024 rok był niezwykle udany dla każdego katowickiego fana. I pewnie mało kto mógł to przewidzieć rok temu, gdy rozdawano Złote Buki. Wówczas gala, która zorganizowana została w Międzynarodowym Centrum Kongresowym, była świętem klubu, który obchodził jubileusz 60-lecia istnienia. Rozdano więc nie tylko Złote Buki, ale także wyróżniono sportowców zasłużonych w historii GieKSy. Otrzymali oni specjalne medale 60-lecia. Uroczystość była piękna, ale w powietrzu czuć było niedosyt spowodowany miejscem piłkarskiego GKS-u w I lidze. Po rozgrywkach jesiennych katowiczanie zajmowali dopiero 11. lokatę z małymi szansami na bezpośredni awans. Tymczasem ekipa trenera Rafała Góraka zachwyciła wiosną, było drugie miejsce i w końcu po prawie dwóch dekadach awans do elity! Lepszego jubileuszu sympatycy ze stolicy województwa śląskiego nie mogli sobie wymarzyć.

W związku z tym z pewnością był więc spory problem podczas wyboru piłkarza roku. Konkurencja szalenie wyrównana, bo każdy z nominowanych zasłużył na wygraną. Arkadiusz Jędrych jest kapitanem z krwi i kości. Nie tylko bezbłędnie radzi sobie jako lider defensywy, ale także strzela bramki. W I lidze zdobył ich 12 (z czego w 2024 roku aż osiem!), a po awansie aż cztery razy wpisał się na listę strzelców w ekstraklasie. Z kolei Adrian Błąd był twarzą awansu. To właśnie on, zawodnik z największym stażem w GKS-ie w aktualnej kadrze zespołu, zdobył gola w ostatniej kolejce sezonu 2023/24, gwarantując katowiczanom promocję do elity. Tam także nie zawodzi i dzięki swojemu doświadczeniu pomaga w każdym kolejnym meczu. Do tej pory wystąpił w każdym spotkaniu ekstraklasy, tylko raz wchodząc z ławki. Natomiast Dawid Kudła to ostoja między słupkami. Trudno wyobrazić sobie GKS Katowice bez niego. Często ratował zespół w niezwykle trudnych sytuacjach i – co najważniejsze – rzadko popełniał błędy. Spokój i stabilność – tym cechuje się 32-letni golkiper. Który z nich najbardziej zachwycił kibiców w poprzednim roku? Tego dowiemy się wieczorem.

Kacper Janoszka

SZYMCZAK WRACA?

■ Wiele wskazuje na to, że Filip Szymczak dołączy do GKS-u Katowice w ramach wypożyczenia z Lecha Poznań. Taką informację podał Sebastian Staszewski z „Przeglądu Sportowego". Napastnik „Kolejorza" w tym sezonie rzadko jest zawodnikiem pierwszej jedenastki. Trener Niels Frederiksen sporadycznie korzysta z jego umiejętności, więc najlepszym wyjściem dla 22-latka będzie zmiana drużyny. Jeśli transfer dojdzie do skutku, Szymczak wróci do Katowic po 2,5 roku przerwy. W sezonie 2021/22 także był wypożyczony do GieKSy.

Sport a4efcbd8bf

Żołnierze i bandyci

Puszcza ściąga białoruskiego napastnika i kazachskiego defensywnego pomocnika.

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

Pozyskanie Hermana Barkouskiego to ruch w celu wzmocnienia ataku już teraz i jednoczesne przygotowanie do nieuniknionego odejścia latem najlepszego strzelca Michalisa Kosidisa. Gieorgij Żukow ma z kolei wypełnić lukę w środku pola, powstałą po transferze Wojciecha Hajdy i wypożyczeniu Michała Walskiego.

Wysoki król strzelców

Za pierwszego zawodnika, jak podał portal „Weszło", niepołomiczanie mają zapłacić 150 tysięcy euro. 25-latek został królem strzelców słabej ligi białoruskiej w sezonie 2024 (u naszych sąsiadów gra się systemem wiosna-jesień) – strzelił 10 goli w 30 meczach Dynama Brześć i – co warte podkreślenia – miał aż 16 asyst. Puszcza wykupi go na 11 miesięcy przed końcem umowy. Barkouski w czerwcu zadebiutował w reprezentacji Białorusi, wystąpił w pięciu spotkaniach. Wcześniej grał w młodzieżowej reprezentacji swojego kraju. Mierzący 190 cm wzrostu napastnik pasuje do koncepcji trenera Tomasza Tułacza, który w ataku stawia na rosłych zawodników. W klubie spodziewają się, że będzie do dyspozycji najpóźniej na drugi wiosenny mecz z Zagłębiem Lubin na stadionie Cracovii. W kadrze zespołu, poza Kosidisem, jest jeszcze Rok Kidrić, jednak Chorwat ma dużego pecha. Jesienią wrócił do gry po nieprzyjemnej kontuzji mięśni brzucha, a w sparingu z Cracovią doznał urazy łydki. Stracił przygotowania na obozie w Turcji i dopiero będzie wracał do treningów.

Z Chin do Polski

W Side z „Żubrami" trenował testowany skrzydłowy Michalis Panagidis, jednak nie zapracował na zmianę barw. Jak ustaliliśmy, Grek pokazał, że ma to coś, ale było po nim widać, że jesienią nie grał. Od jednego z działaczy usłyszeliśmy, że gdyby sytuacja w tabeli była lepsza (drużyna miała około 30 punktów), to Puszcza zdecydowałaby się na ten ruch, a tak musiała zrezygnować. Drużyna potrzebuje teraz „żołnierzy i bandytów". Zawodnikiem o takiej charakterystyce jest 30-letni Kazach Gieorgij Żukow, w sezonach 2020/21 i 2021/22 defensywny pomocnik Wisły Kraków. Po rozstaniu z „Białą gwiazdą" zarabiał świetnie pieniądze w chińskim Cangzhou Mighty Lions, a obecnie jest bez klubu. Do sfinalizowania tego wzmocnienia jeszcze trochę brakuje. Aktualnie zawodnik, który ma 56 występów w ekstraklasie, czeka na wynik rozmów jego agenta z Puszczą. Niepołomiczanie chcieliby mu na początek zaoferować umowę do końca sezonu i dłuższą opcję przedłużenia, jeżeli się sprawdzi. To samo tyczy się kwoty na jego kontrakcie.

Pomocnikowi, który reprezentował Kazachstan, ale wychował się w Belgii, nadano w Wiśle przydomek „Generał". Tuż po jego pozyskaniu Polacy szybko skojarzyli zbieżność jego imienia i nazwiska ze znanym radzieckim dowódcą wojskowym. Żukow z Wisły w wielu spotkaniach był nie tyle generałem, ile nawet marszałkiem w wiślackich barwach – biegał niezmordowany od 1 do 90 minut, bardzo dobrze odbierał piłki i wyprowadzał kontry. Koledzy żartowali nawet, że byłby w stanie rozegrać dwa spotkania z rzędu. Później jednak znacznie obniżył loty i obrał kierunek na Chiny.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Gieorgij Żukow (w środku) ma na koncie jednego gola w ekstraklasie.



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Jednym z celów Tamasa Kissa (z lewej) na 2025 rok jest powrót do reprezentacji Węgier.

Co tam? Hipopotam

Tamas Kiss, skrzydłowy Wisły, był zaskoczony, że w Polsce tak mało mówi się po angielsku.

WISŁA KRAKÓW

Choć w ubiegłym tygodniu kibice krakowskiego klubu doczekali się pierwszej informacji o transferze, to zostali zaspokojeni tylko w 50 procentach, bo Wiktor Staszak z KKS-u 1925 Kalisz dołączy do zespołu dopiero latem.

Duża pomoc Guzmicsa

W tej sytuacji przedstawiciele biura prasowego Wisły muszą się dwoić i troić, by zapewnić fanom ciekawe materiały z obozu z udziałem zawodników, których już zdążyli nieco poznać. 24-letni skrzydłowy Tamas Kiss rundę jesienną miał przeciętną, bo wszyscy – na czele z nim samym – liczyli na więcej niż dwa gole i asystę w 15 spotkaniach. Ani jeden jego dobry występ nie przyćmił tego, co zrobił w debiucie, czyli został usunięty z boiska za drugą żółtą kartkę po nieodpowiedzialnym zagraniu ręką w ataku. Dwukrotny reprezentant Węgier odpowiadał ostatnio na pytania kibiców. Odpowiedzi były okazją do przypomnienia sobie lepszych czasów dla „Białej gwiazdy" i sprawdzenia, jak jako naród jesteśmy odbierani przez obcokrajowców.

Tamas Kiss przyznał, że przed przyjściem do krakowskiego klubu, a także na początku przygody pod Wawelem bardzo pomógł mu jego rodak Richard Guzmics. Ten bardzo dobry obrońca i sympatyczny człowiek występował w Wiśle w latach 2014-2016 i w mig nauczył się języka polskiego, co Węgrom nie przychodzi łatwo. Guzmics i Kiss w ojczyźnie występowali w Szombathelyi Haladas. – Odkąd jestem w Wiśle, mam z nim dobre relacje. Pomagał mi bardzo, gdy przychodziłem. Pokazał mi rzeczy wokół klubu, był na kilku meczach. Może być dla mnie idolem jako zawodnik Wisły – stwierdził skrzydłowy. Inne z pytań dotyczyło tego, co zaskoczyło go w naszym kraju. Wskazał na komunikację między ludźmi, a konkretnie to, że nie mówimy zbyt dużo (dobrze) w języku angielskim. – Postaram się nauczyć polskiego, więc nie będzie to stanowiło nigdy więcej problemu.

Pierogi lepsze od placka

Jak każdy na początku „łapał" polskie słowa przydatne w czasie treningów i meczów. Od siebie dodajmy, że obcokrajowcy bardzo szybko opanowują nasze przekleństwa, o czym można się przekonać, gdy jest się nieco bliżej zespołu. Ulubione słowo Kissa, a właściwie stwierdzenie, to pewna znana rymowanka: „Co tam? Hipopotam". Jeśli idzie o jedzenie, to woli pierogi (najlepsze z mięsem) od placka po węgiersku. Z dań popularnych w jego ojczyźnie zawsze poleca gulasz. Gdyby nie poświęcił się piłce nożnej, spróbowałby sił w tenisie. – Wszystko zależy od ciebie. Możesz sam budować swoją karierę i być lepszym – podkreślił.

W trzech zimowych sparingach Kiss strzelił jednego gola – w sobotniej rywalizacji z Dukagjini Kline z Kosowa. Dziś przebywająca na zgrupowaniu w tureckiej Larzedrużyna Mariusza Jopa spotka się z inną drużyną z tego kraju – Llapi Podujevo. To ich dobrzy znajomi z letniej przygody w europejskich pucharach, których wyeliminowali w pierwszej rundzie eliminacji Ligi Europy. Kiss nie brał udziału w tych meczach, bo umowę z „Białą gwiazdą" podpisał już po dwumeczu z wicemistrzem Kosowa.

(mik)

PKO BP EKSTRAKLASA
19. KOLEJKA (31.01.-3.02.)

Piątek
- GKS Katowice – Stal Mielec 18.00
- Lech Poznań – Widzew Łódź 20.30

Sobota
- Motor Lublin – Lechia Gdańsk 14.45
- Cracovia – Raków Częstochowa 17.30
- Pogoń Szczecin – Zagłębie Lubin 20.15

Niedziela
- Górnik Zabrze – Puszcza Niepołomice 12.15
- Jagiellonia Białystok – Radomiak 14.45
- Legia Warszawa – Korona Kielce 17.30

Poniedziałek
- Śląsk Wrocław – Piast Gliwice 19.00

1. Lech	18	38	33:14
2. Raków	18	36	25:11
3. Jagiellonia	18	35	32:25
4. Legia	18	32	36:23
5. Cracovia	18	31	36:28
6. Górnik	18	30	26:20
7. Motor	18	28	27:30
8. Pogoń	18	27	25:21
9. Widzew	18	25	24:25
10. GKS	18	23	27:25
11. Piast	18	22	18:18
12. Radomiak	18	20	23:26
13. Stal	18	19	19:24
14. Zagłębie	18	19	16:27
15. Puszcza	18	18	17:26
16. Korona	18	18	15:27
17. Lechia	18	14	18:33
18. Śląsk	18	10	14:28

1 – elim. LM, 2-3 – elim. LK, 18-20 – spadek

BETCLIC 1. LIGA
20. KOLEJKA (14.02.-17.02.)

Piątek
- Odra Opole – Bruk-Bet Termalica Nieciecza 18.00
- Arka Gdynia – Polonia Warszawa 20.30

Sobota
- Kotwica Kołobrzeg – Stal Stalowa Wola 14.30
- Wisła Kraków – Znicz Pruszków 17.00
- Miedź Legnica – Stal Rzeszów 19.30

Niedziela
- Warta Poznań – GKS Tychy 12.00
- Górnik Łęczna – ŁKS Łódź 14.30
- Chrobry Głogów – Wisła Płock 17.00

Poniedziałek
- Pogoń Siedlce – Ruch Chorzów 19.00

1. Bruk-Bet	19	45	42:15
2. Arka	19	40	41:15
3. Miedź	19	38	37:18
4. Ruch	19	34	32:20
5. Wisła P.	19	33	33:26
6. Górnik	19	32	31:23
7. Wisła K.	19	30	33:19
8. Polonia	19	27	21:21
9. ŁKS	19	26	21:21
10. Stal R.	19	26	31:27
11. Znicz	19	25	27:27
12. GKS	19	20	17:21
13. Warta	19	19	14:31
14. Odra	19	18	15:38
15. Kotwica	19	17	15:33
16. Chrobry	19	16	17:37
17. Stal St. W.	19	11	14:37
18. Pogoń	19	9	17:35

1-2 – awans, 3-6 – baraż, 18-20 - spadek

Sport a4efcbd8bf

Punkt kulminacyjny

Chorzowianie mają za sobą najcięższy moment tureckiego zgrupowania.

RUCH CHORZÓW

Nieprzyjemne do oglądania było to spotkanie. Kto nie widział, nie musi nadrabiać – śmiał się po zremisowanym meczu z Kisvardą trener „Niebieskich" Dawid Szulczek. Chorzowianie zagrali słabiej niż z kosowską Malishevą, która – zdaniem ich analityków – na papierze prezentuje się minimalnie lepiej niż zespół z Węgier. – Szykujemy się, by dobrze wyglądać w drugiej połowie lutego. We wtorek mieliśmy ostatni ciężki trening na obozie, po którym schodzimy z obciążeń. Wchodzimy w normalny rytm. Sparingi są po to, żeby trochę namieszać i potestować. Zbieram informacje o drużynie – wyjaśnił szkoleniowiec 14-krotnych mistrzów Polski.



Fot. Maciej Grygierczyk/ksruch.com

Piłkarze Ruchu w Beleku się nie obijają!

Ukrainiec do sprawdzenia

Wtorek był, jak to określił Szulczek, punktem kulminacyjnym tureckiego obozu Ruchu. Teraz treningi będą lżejsze, nogi piłkarzy coraz świeższe, a to może być widoczne już w ostatnim meczu towarzyskim w Azji Mniejszej, w piątek z rumuńskim Voluntari. W spotkaniu z Kisvardą nie zagrali Jakub Bielecki, Filip Lachendro i Jakub Sobeczko (zgodnie z planem), za to oszczędzany nie był Jehor Cykało, ukraiński zimowy nabytek „Niebieskich", który jako jedyny zaliczył 90 minut, najpierw na lewej obronie, a po przerwie na jej środku. – Nie trenował z nami od samego początku, doszedł ciut później. Pierwszy tydzień miał nie w pełni zrealizowany, więc na obozie chcemy go jak najlepiej poznać i zobaczyć na różnych pozycjach. Każda minuta jest cenna. Podjęliśmy decyzję, żeby sprawdzić go na boku obrony na wypadek sytuacji, gdyby inni zawodnicy wypadli za kartki lub z powodu urazów. Chcemy mieć takie możliwości jak na przykład z Mo Mezghranim, którego w sparingu z Piastem Gliwice sprawdziliśmy na „dziesiątce", co okazało się strzałem... w dziesiątkę. Sprawdzilismy go też na lewej obronie i to także wyglądało obiecująco. Tak samo robimy z innymi zawodnikami. Oglądamy, kto ma jakie zachowania w danej przestrzeni na boisku po to, żeby wybrać jak najlepsze zestawienie – opisał swoje metody Szulczek.

Jak świeże bułeczki

Mimo że Chorzów i Belek dzieli wiele kilometrów, także do Turcji docierają głosy związane z wielkim tempem sprzedaży biletów na hitowy mecz Ruch – Wisła Kraków, który odbędzie się 22 lutego. Do spotkania zostało jeszcze mnóstwo czasu, ale liczba sprzedanych biletów oscyluje już w okolicy 30 tysięcy! Rekord I ligi wydaje się formalnością, a kto wie, czy faktycznie nie zostanie pobity wynik z zeszłorocznego starcia Ruch – Widzew, który przyciągnął na Stadion Śląski 50 tysięcy kibiców. – To fantastyczna sprawa, że przyjdzie nam zagrać taki mecz. Biorę jednak pod uwagę to, że jako trener robię wszystko krok po kroku. Najpierw będzie mnie interesował mecz z Pogonią Siedlce. Liczymy, że zagramy tam dobre spotkanie i zgarniemy trzy punkty. Dopiero potem mocniej będziemy się zajmować Wisłą. A kibice niech pracują nad frekwencją. Mam nadzieję, że uda się pobić rekord, o którym wszyscy w klubie mówią – powiedział Dawid Szulczek.

Piotr Tubacki

TRAGEDIA PATRYKA SIKORY

■ Kapitan Ruchu dobrze znosił obciążenia w trakcie obozu i bez kłopotów wystąpił w dwóch sparingach, ale w trakcie wtorkowego treningu doznał złamania rzepki w prawym kolanie (w tym samym, w którym ostatnio zerwał więzadła). Natychmiast został przetransportowany do szpitala, a dzisiaj wróci do Polski. W najbliższym czasie przejdzie zabieg zespolenia fragmentu okostnej oraz dodatkowe badania.

170

TYSIĘCY

euro otrzyma Ruch z racji tego, że Mateusz Bogusz przeszedł za około 8,5 mln euro z Los Angeles FC do meksykańskiego Cruz Azul. To skutek zapisów z tzw. solidarity payment, które warunkuje FIFA, nakazując przekazanie odpowiedniego procentu kwoty odstępnego za transfer klubowi, którego dany piłkarz jest wychowankiem. Analogicznie „Niebiescy" otrzymali około 148,5 tysięcy euro przy okazji przejścia Kamila Grabary z Kopenhagi do Wolfsburga.

Opolskie myślenie

Pierwsze dwa tegoroczne mecze Odra zagra w roli gospodarza w... Niecieczy i Tychach.

ODRA OPOLE

Wielu zachwyca się nowym (czytaj: nowoczesnym) stadionem w Opolu. Nawet Zbigniew Boniek w serwisie społecznościowym cmokał z zachwytu na widok zdjęć zamieszczonych w internecie, gdy 13 grudnia 2024 roku z fanfarami wykonawca po trzech latach budowy oficjalnie przekazał obiekt do użytku, a Zakład Komunalny, który jest zarządcą tego „cacka" na 11 600 miejsc, rozpoczął etap wyposażania i podpisywania umów na wynajem biur i lóż oraz poszukiwania sponsora tytularnego.

Mecz z 1.FC Magdeburg

Ostateczny koszt budowy stadionu wyniósł 185 milionów złotych. Obiekt jest jednym z najnowocześniejszych w kraju i pierwszym, w którym energię elektryczną potrzebną do jego zasilania wyprodukują panele fotowoltaiczne o łącznej mocy około 280 kW. Pomieszczenia klubowe ogrzeją natomiast pompy ciepła.

Mecz otwarcia zaplanowano na 21 marca. Wtedy to, o symbolicznej godzinie 19.45 – 80 lat temu powstała Odra Opole – ekipa Jarosława Skrobacza zagra z 1. FC Magdeburg. To rywal, który w historii klubu ze stolicy polskiej piosenki ma wyjątkowe miejsce. Z nim bowiem w 1977 roku zespół prowadzony przez Antoniego Piechniczka po zdobyciu Pucharu Ligi rywalizował w Pucharze UEFA. W obecności 20 tysięcy widzów drużyna z Józefem Młynarczykiem, Romanem Wójcickim i Józefem Klose w składzie przegrała 1:2, a po remisie 1:1 w rewanżu odpadła z europejskich rozgrywek. A jeżeli dodamy, że obecnie 1. FC Magdeburg zajmuje trzecie miejsce w 2. Bundeslidze, stanie się jasne, że kibiców czeka piłkarska uczta.

Zapomnieli o lidze...

W tej lawinie dobrych informacji jest jednak jeden szkopuł. Odra, mająca nowy i piękny stadion przy ulicy, która będzie nosić imię założyciela klubu Leonarda Olejnika, zainauguruje pierwszoligową rundę wiosenną od meczu, w którym wystąpi w roli gospodarza, ale... nie u siebie. Drużyna, która po 19 kolejkach zajmuje 14. miejsce i musi walczyć o utrzymanie, 14 lutego o godzinie 18 podejmie Bruk-Bet Termalicę w Niecieczy. A to nie wszystko. Jeszcze po wyjazdowym starciu z Wisłą Płock ponownie jako gospodarz wystąpi w Tychach, „goszcząc" (koniecznie w cudzysłowie) tamtejszy GKS...

Uwaga! Żeby wszystko było jasne, Odra sama sobie zgotowała taki los. – Obecnie Stadion Opolski należy doposażyć oraz nauczyć się jego obsługi, tak żeby móc bezpiecznie i w optymalnych warunkach przyjąć ponad 11 tysięcy widzów – tłumaczył w grudniu ubiegłego roku zarząd Odry.

Jednocześnie włodarze wystosowali pismo do trzech pierwszych rywali, z którymi opolanie mają rozegrać tegoroczne domowe mecze przed datą oficjalnego otwarcia, prosząc o zmianę terminów lub rozegranie tych spotkań w charakterze gospodarza na ich stadionach. Bruk-Bet Termalica i GKS Tychy wyrazili zgodę na wystąpienie na swoich stadionach w charakterze gości, a tylko kierownictwo Stali Rzeszów naprawdę poszło niebiesko-czerwonym na rękę i zgodziło się przełożyć mecz na kwiecień.

– Czyli, walcząc o utrzymanie, pozbawiamy się atutu grania na własnym boisku przez trzy pierwsze „domowe" kolejki? – martwią się kibice. Ot, taki nasz polski, ligowy paradoks...

Jerzy Dusik

GRY SKONTROLOWANE

■ **ŁKS Łódź - Obołoń Kijów 3:0 (2:0)**
1:0 - Norlin, 1 min, 2:0 - Arasa, 36 min, 3:0 - Wzięch, 75 min
ŁKS Łódź: (I połowa) Bomba - Dankowski, Rudol, Wiech, Książek (24. Majcenić) - Norlin, Kupczak, Mokrzycki, Terlecki, Zając - Arasa. (II połowa) Bomba (65. Idasiak) - Dankowski (76. Książek), Rudol (69. Fałowski), Gulen, Głowacki - Sitek, Wysokiński, Hinokio, Iwańczyk (69. Wzięch), Młynarczyk - Feiertag. Trener Jakub DZIÓŁKA.

■ **Stal Stalowa Wola - Sandecja Nowy Sącz 2:0 (1:0)**
1:0 - Ibe-Torti, 8 min, 2:0 - Svec, 74 min
STAL: (I połowa) Piekutowski - Banach, Mehremić, Furtak, Niepsuj, Mydlarz, Walski, Zaucha, Ibe-Torti, Thiago, Strózik. (II połowa) Wilk - Gvozdenović, Oko, Kukułowicz, Pioterczak, Fedejko, Urban, Svec, Lelek i dwóch zawodników testowanych. Trener Ireneusz PIETRZYKOWSKI.
SANDECJA: (skład wyjściowy) Polaczek - Kowalik, Szczudliński, Smajdor, Skałecki, Kołbon, Talar, Kłos, Wilczyński, Budziński, Wolsztyński. Trener Łukasz MIERZEJEWSKI.

KRÓTKA PIŁKA

ROZSTANIE Z NEYMAREM

■ Saudyjski klub Al-Hilal rozwiązał kontrakt z Neymarem. Słynny brazylijski piłkarz podpisał w sierpniu 2023 roku umowę, szacowaną na 100 mln euro za sezon, ale grał bardzo niewiele ze względu na kontuzje. „Al-Hilal i Neymar zgodzili się rozwiązać kontrakt za obopólną zgodą" – ogłosił klub na swoim koncie X. Neymar, który 5 lutego skończy 33 lata, dwa miesiące po przybyciu do Al-Hilal w meczu reprezentacji Brazylią zerwał więzadło krzyżowe w lewym kolanie. Kontuzja wykluczyła go z gry na ponad rok. Powrócił na boisko w październiku 2024 roku, ale kolejne problemy zdrowotne sprawiły, że zagrał tylko nieco ponad 40 minut w dwóch meczach. – Nie może już grać na poziomie, do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni. Niestety, sytuacja stała się dla niego trudna – ocenił niedawno portugalski trener Al-Hilal Jorge Jesus.

CZUBAK WYBRAŁ KOTRIJK

■ Najskuteczniejszy piłkarz na pierwszoligowych boiskach, Karol Czubak z Arki, nie pojechał z klubem z Gdyni na obóz do Turcji, decydując się na przejście do belgijskiego Kotrijk. To przedostatni zespół w tamtejszej lidze, który po 23 kolejkach ma 19 punktów. Do bezpiecznej strefy brakuje pięciu „oczek". Bramki Czubaka mając pomóc w walce o utrzymanie. Jesienią 25-letni napastnik zdobył 14 bramek. W poprzednim sezonie miał ich 15. Co ciekawe, w polskiej ekstraklasie nie zagrał dotąd ani jednego spotkania.

SĘDZIOWIE W AKCJI

■ Szymon Marciniak i Daniel Sylwestrzak będą wśród rozjemców w ostatniej kolejce Ligi Europy w czwartek. Nasz najlepszy arbiter poprowadzi spotkanie Twente – Besiktas, a Sylwestrzak będzie sędziował starcie Rangersów z Union St.Gilloise.

Sport a4efcbd8bf

Pasjonujący wieczór

Przed ostatnią kolejką Ligi Mistrzów emocje buzują, bo wciąż nie wiadomo, kto awansuje, a kto będzie grał w barażach. Zagrożeni są giganci.

LIGA MISTRZÓW

Bezapelacyjną przewagą obecnej edycji rozgrywek jest fakt, że przed ostatnią serią gier zdecydowana większość meczów jest „o coś". Gdy istniała jeszcze faza grupowa, w sporej liczbie przypadków szósta, finałowa kolejka była po prostu nudna, bo wszystko było już rozstrzygnięte.

Pewni w Liverpoolu i Barcelonie

Teraz, w fazie ligowej, tylko mecze Sturmu Graz z RB Lipsk i Young Boys Berno z Crveną Zvezdą Belgrad nie mają faktycznego znaczenia dla układu tabeli. Wszystkie te zespoły i tak nie mają szans na 24 miejsce, czyli ostatnie dające możliwość gry w barażach.

Dwie drużyny mają stuprocentową pewność bezpośredniego awansu do 1/8 finału – to Liverpool, który wygrał wszystkie spotkania, a także Barcelona, która tylko raz przegrała. Mocne atuty bramkowe mają Arsenal i Inter, które także są bliskie pewności upragnionych miejsc 1.-8. Kolejnych 15-16 drużyn wciąż musi walczyć o to, aby znaleźć się wśród uprzywilejowanej ósemki, choć rzecz jasna ci, którzy są niżej – na przykład Juventus czy Celtic – mają na to raczej iluzoryczne szanse.

Drżenie szejków

Ciekawe jest położenie dwóch gigantów europejskiego futbolu – PSG oraz Manchesteru City. Francuzi zajmują dopiero 22. lokatę i muszą obracać się za siebie, bo tuż poza miejscami dającymi baraże – tj. na 25. i 26. pozycji – znajdują się głodne pozostania w grze Manchester City i Dinamo Zagrzeb – to samo, które zaczęło fazę ligową od klęski 1:9 z Bayernem Monachium. Najciekawsza jest rzecz jasna sytuacja Anglików, dla których brak zajęcia któregoś z górnych 24 miejsc byłby katastrofą, a dla europejskiego futbolu – sensacją. „Obywatele" podejmą belgijski Club Brugge, którego piłkarzem jest Michał Skóraś (ostatnie dwa mecze ligowe zagrał w podstawowym składzie). City musi wygrać i liczyć na korzystne rezultaty w innych meczach. A kto wie, czy nie wyrzuci przy okazji z Ligi Mistrzów... paryżan. PSG uda się bowiem do Stuttgartu, zajmującego aktualnie ostatnią barażową lokatę. Jeśli Niemcy wygrają (a napsuli krwi m.in. Realowi Madryt, są niebezpieczni i nieprzewidywalni), Francuzi zapewne odpadną, a jeśli powinie się też noga City, dwaj potentaci zakończą europejskie granie już w styczniu! Jak widać, petrodolary to nie wszystko.

Intensywny wieczór

Oczywiście dla układu dolnej granicy barażu ważne będzie też starcie Dinama Zagrzeb z Milanem, który zajmuje miejsce w czołowej ósemce, ale nie może pozwolić sobie na porażkę (remis powinien wystarczyć). Z kolei o miejsca dające bezpośredni awans powalczą w bezpośrednich meczach Feyenoord z Lille czy Stade Brest (jedna z niespodzianek fazy ligowej) z Realem Madryt. Środowy wieczór, ze śledzeniem wszystkich 18 spotkań, zapowiada się więc pasjonująco i niezwykle intensywnie! Gra o... pozostanie w grze, będzie się toczyć do ostatniego gwizdka.

Piotr Tubacki



Fot. Mark Cosgrove/News Images/SIPA USA / Press Focus

Czy Erling Haaland pomoże Manchesterowi City pozostać w Champions League?

PROGRAM 8. KOLEJKI

Środa, godz. 21:00: Aston Villa – Celtic, Barcelona – Atalanta, Leverkusen – Sparta, Dortmund – Szachtar, Bayern – Slovan, Girona – Arsenal, Dinamo – Milan, Inter – Monaco, Juventus – Benfica, Lille – Feyenoord, Man. City – Brugge, PSV – Liverpool, Salzburg – Atletico, Sturm – Lipsk, Sporting – Bologna, Brest – Real M., Stuttgart – PSG, Young Boys – Crvena zvezda

1. Liverpool	7	21	15:2
2. Barcelona	7	18	26:11
3. Arsenal	7	16	14:2
4. Inter	7	16	8:1
5. Atletico	7	15	16:11
6. Milan	7	15	13:9
7. Atalanta	7	14	18:4
8. Bayer	7	13	13:7
9. Aston Villa	7	13	9:4
10. Monaco	7	13	13:10
11. Feyenoord	7	13	17:15
12. Lille	7	13	11:9
13. Brest	7	13	10:8
14. BVB	7	12	19:11
15. Bayern	7	12	17:11
16. Real M.	7	12	17:12
17. Juventus	7	12	9:5
18. Celtic	7	12	11:10
19. PSV	7	11	13:10
20. Brugge	7	11	6:8
21. Benfica	7	10	14:12
22. PSG	7	10	10:8
23. Sporting	7	10	12:11
24. Stuttgart	7	10	12:13
25. City	7	8	15:13
26. Dinamo Z.	7	8	10:18
27. Szachtar	7	7	7:13
28. Bologna	7	5	3:8
29. Sparta	7	4	7:19
30. Lipsk	7	3	8:14
31. Girona	7	3	4:11
32. Crvena zvezda	7	3	12:22
33. Sturm	7	3	4:14
34. Salzburg	7	3	4:23
35. Slovan	7	0	6:24
36. Young Boys	7	0	3:23

1-8 – 1/8 finału, **9-24** – play off

Kwaśne wiśnie

Od listopada nikt nie pokonał Bournemouth, które zamiast walczyć o środek tabeli, ma realne perspektywy na debiut w europejskich pucharach.

ANGLIA

Historia AFC Bournemouth trwa już 126 lat, ale w szerszej świadomości kibiców klub ten pojawił się dopiero dekadę temu, kiedy wywalczył pierwszy awans do najwyższej klasy rozgrywkowej. W Premier League nie było mu łatwo. Po pięciu sezonach spadł do Championship, skąd awansował dopiero za drugim razem (za pierwszym poległ w barażach). Po powrocie „Wisienki" były 15., potem 12. i w edycji 2024/25 miały grać o podobne cele – a walczą o dużo więcej!

Krok za Ligą Mistrzów

Ślepo kierować się wycenami portalu Transfermarkt nie ma co, jednakże dla oddania pewnej skali warto zaznaczyć, że obecny skład Bournemouth pod względem wyceny jest na 13.-15. miejscu (zależy, jakie przyjąć kryteria). W tabeli jednak jest na miejscu siódmym, mając tyle samo punktów i taki sam bilans bramek jak szósta Chelsea. Tylko „oczko" więcej ma z kolei Manchester City, będący na czwartej pozycji, czyli ostatniej, która daje możliwość występów w Lidze Mistrzów. Drużyna z południowej Anglii, mająca rzut beretem do Southampton czy Portsmouth, ma więc okazję na dokonanie rzeczy wielkich, a już co najmniej na pobicie swojego najlepszego dotychczas miejsca w Premier League, czyli dziewiątego, które osiągnęła w 2017 roku. Bournemouth zaczęło ten sezon średnio i gdy 23 listopada uległo u siebie Brighton, nikt nie przypuszczał, że w 12 kolejnych spotkaniach nie ugnie się ani razu! Właściwie to można mówić nawet o 13, bo 11 stycznia pokonało też drugoligowy West Bromwich w Pucharze Anglii. Za sobą „Wisienki" mają wygrane z Arsenalem, oboma Manchesterami czy Tottenhamem. W minionej kolejce rozbiły 5:0 Nottingham Forest, zajmujące niespodziewane trzecie miejsce.

Szokujące zwolnienie

Gdzie leży tajemnica sukcesy Bournemouth? Jak to w takich przypadkach bywa, oczy zwracają się na trenera. Baskijski szkoleniowiec Andoni Iraola nie był oczywistym wyborem na to stanowisko. Objął zespół na początku sezonu 2023/24, zastępując Gary'ego O'Neila, który utrzymał drużynę w Premier League, co było jego głównym celem. Działacze postanowili go jednak... zwolnić, szokując wszystkich. Po kilku miesiącach pracy mówiło się, że Iraola musi drżeć o posadę, lecz szefostwo nie podjęło nerwowych ruchów w kryzysie. Ściągnęło go nie bez powodu, mimo że w CV miał „tylko" Rayo Vallecano, Mirandes i Larnakę. 42-latek preferuje ofensywny futbol, szybki, z wysokim pressingiem i dużą swobodą w rozwiązywaniu akcji – redbullowski, można rzec. Wpływ na jego filozofię mają słynne „dziesiątki", takie jak chociażby Michael Laudrup. – Piłkarze mają swobodę w podejmowaniu ryzyka w dryblingach. Musimy przygotować pewne ramy i schematy, ale nie stawiamy ich na pierwszym miejscu. Widząc, że z przodu nie ma kolegi, zapomnij o systemie, weź piłkę i stwórz coś – tłumaczył niedawno Iraola.

Kreatywni, nieskuteczni

Jego słowa mają przełożenie na boisko, piłkarze doskonale wdrażają myśl szkoleniowca. Bournemouth słynie z odbiorów w tercjach ofensywnej (pod polem karnym rywala) i środkowej. Idzie ostro, agresywnie, wielokrotnie faulując, co robi zresztą najczęściej w Premier League. Ten styl powoduje, że „Wisienki" kreują mnóstwo zagrożenia, choć mają problem... z finalizacją. W statystyce goli oczekiwanych (xG) mają trzeci wynik (49,09), ustępując tylko Liverpoolowi oraz – minimalnie – Chelsea. Strzeliły jednak „tylko" 41 goli, czyli o osiem mniej niż powinny (bardziej nieskuteczne – 11 goli mniej – są tylko Crystal Palace i Southampton). Bournemouth brakuje napastnika z prawdziwego zdarzenia, a dodatkowo na początku roku nogę złamał najlepszy z nich, Evanilson. Dlatego najskuteczniejsi są skrzydłowi – Justin Kluivert (syn Patricka, 11 bramek), Antoine Semenyo (7) i Dango Ouattara (6, ostatnio z hat trickiem). Granie z „Wisienkami" potrafi być dla rywali kwaśne i na uwadze musi to mieć... lider z Liverpoolu, który w następnej kolejce uda się właśnie do Bournemouth.

Piotr Tubacki

CZY WIESZ, ŻE...

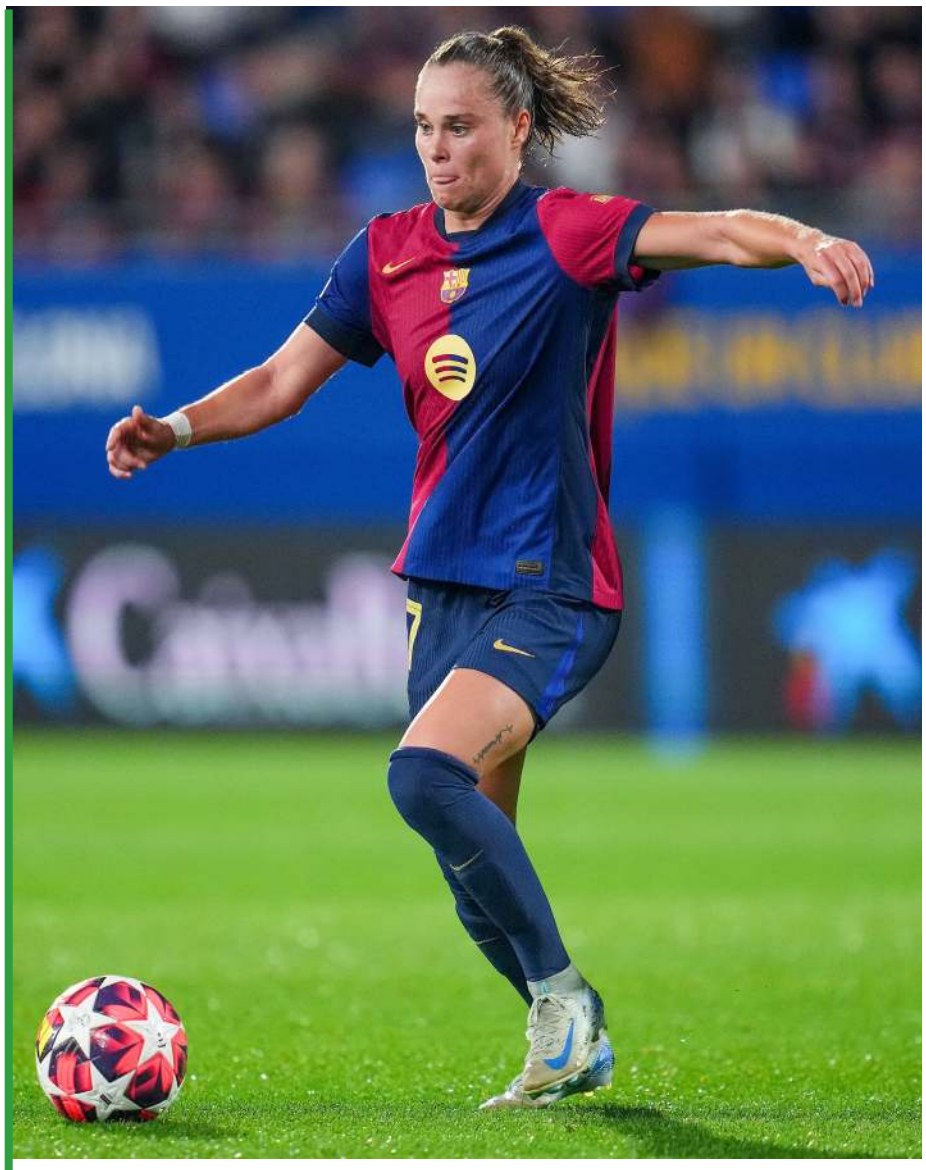
■ Vitality Stadium, na którym swoje mecze rozgrywa Bournemouth, może pomieścić tylko 11 307 kibiców, co czyni go najmniejszym obiektem w Premier League. Biorąc pod uwagę wszystkie stadiony, jakie znajdują się w Anglii, większych od niego jest aż... 66 aren!

Sport a4efcbd8bf

Z Pęgowa do Barcelony

W najlepszym kobiecym klubie piłkarskim na świecie gra najlepsza polska zawodniczka. Ewa Pajor podbija futbolową Europę.

Ewa Pajor w poprzedni weekend po raz kolejny zachwyciła świat kobiecej piłki. Strzelając dwie bramki w finale Superpucharu Hiszpanii, wspomogła Barcelonę w zdobyciu trofeum. „Duma Katalonii" pokonała Real Madryt aż 5:0, a Pajor była jedną z najlepszych na boisku. To zresztą nie może dziwić. Polska snajperka, odkąd tylko pojawiła się w lidze hiszpańskiej, imponuje formą. To na nią zwrócone są światła, jest najlepszą strzelczynią w najlepszym żeńskim zespole na świecie. W 14 ligowych meczach zdobyła 14 bramek. Barcelona jeszcze nie straciła punktów w tym sezonie, a Pajor sprawia, że wygrywanie staje się jeszcze łatwiejsze. Ponadto pięć goli zdobyła w Lidze Mistrzyń i pod tym względem zajmuje drugie miejsce w klasyfikacji strzelczyń za Pernille Harder z Bayernu Monachium. Polka jest gwiazdą kobiecego futbolu, jest też najlepszą ambasadorką piłki nożnej w naszym kraju. Na swoją pozycję musiała jednak zapracować. A pracowała ciężko...



Fot. IMAGO / Press Focus

Ewa Pajor w 14 meczach w lidze hiszpańskiej zdobyła 14 goli.

Nastoletnia gwiazda

Pochodzi ze wsi Pęgów w województwie łódzkim. Mieszka tam mniej więcej 70 osób. Tam, pomagając swoim rodzicom przy gospodarstwie, wychowała się najlepsza polska piłkarka. Zapewne 20 lat temu jeszcze nikt w Pęgowie nie sądził, że dziewczyna z sąsiedztwa, która w wolnym czasie kopie piłkę o ścianę, będzie najlepszą strzelczynią w Lidze Mistrzów w sezonie 2022/23, grając dla Wolfsburga. Nikt też nie mógł przypuszczać, że znajdzie się w Barcelonie w otoczeniu najwybitniejszych piłkarek ostatnich lat, mistrzyń świata.

Jako dziecko grała z chłopcami. Była lepsza od swoich rówieśników. Jej talent błyskawicznie został zauważony i jako nastolatka trafiła do Medyka. Wyprowadziła się do niedalekiegoKonina, gdzie zrozumiano, z jak fantastycznym talentem mają do czynienia. Pajor już jako 15-latka została zgłoszona do rozgrywek seniorskich, bo klub wybłagał w PZPN-ie specjalne pozwolenie na jej rejestrację. Odwdzięczyła się za zaufanie i zrobiła to, co najlepiej potrafiła. W debiucie w ekstralidze, grając przeciwko AZS-owi PSW Biała Podlaska, zdobyła dwie bramki. Weszła na boisko w 55 minucie, a już dwie minuty później otworzyła wynik spotkania. Po raz drugi wpisała się na listę strzelczyń pod koniec spotkania, ustalając wynik na 3:0. Naszym oczom ukazał się wówczas ogromny talent. A działo się to w czasach odległych, w kwietniu 2012 roku. Ledwie rok później cieszyła się ze zdobycia Pucharu Polski z Medykiem. Sama zapracowała na to, żeby zespół z Konina cieszył się z trofeum, bo w finale przeciwko Unii Racibórz zdobyła dwa gole (mecz zakończył się wynikiem 2:1). Razem z Medykiem zdobyła zresztą dwukrotnie mistrzostwo Polski (2013/14, 2014/15) i kolejne dwa Puchary Polski. Radziła sobie wyśmienicie, o czym zresztą świadczą statystyki. W 60 ligowych meczach zdobyła 64 gole. Któryś z europejskich klubów musiał się nią zainteresować i tak też się stało. 18-letnią Pajor sprowadził do siebie silny VfL Wolfsburg.

CZY WIESZ, ŻE...

■ W Barcelonie grają trzy zawodniczki z Polski. Poza Ewą Pajor w młodzieżowych zespołach „Blaugrany" występują Emilia Szymczak (18 lat) oraz Weronika Araśniewicz (16 lat). „Duma Katalonii" coraz częściej spogląda na polski rynek. W połowie stycznia bieżącego roku testy w Barcelonie odbyła 15-letnia Zofia Burzan z Czarnych Sosnowiec.

Królowa strzelczyń

Przygoda w niemieckim klubie nie była jednak dla niej usłana różami. Na prawdziwą szansę musiała poważnie zapracować. Niemcy doskonale wiedzieli, że nie mogą Polki rzucić na głęboką wodę, dając jej od razu grać w Bundeslidze. Nie była na to gotowa. Przeskok jakościowy pomiędzy niemiecką a polską piłką kobiet był wtedy tak ogromny, że Wolfsburg z góry założył, iż napastniczka będzie musiała się przygotowywać do dołączenia do pierwszego zespołu przez mniej więcej dwa lata. W ten sposób euforia wywołana wymarzonym transferem szybko zamieniła się w skupienie na wytężonej pracy. Regularnie grała w rezerwach. W meczach pierwszej drużyny występowała rzadziej. W sezonie 2015/16 zagrała tylko siedem spotkań w Bundeslidze. Z roku na rok przybywało jej jednak doświadczenia i w końcu w rozgrywkach 2018/19 zagrała w 19 spotkaniach, w których zdobyła... 24 bramki! Została królową strzelczyń rozgrywek. Sądzono, że od tego momentu jej kariera już tylko będzie nabierać rozpędu. Tak zapewne by było, gdyby nie problemy zdrowotne, z którymi borykała się w latach 2020-22. Straciła znaczną część dwóch sezonów i znów musiała walczyć o swoje.

Wróciła jednak do fantastycznej dyspozycji. W sezonach 2022/23 i 2023/24 strzeliła w sumie 30 bramek. W tym drugim okresie 18-krotnie pokonywała bramkarki, dzięki czemu po raz drugi sięgnęła po koronę królowej strzelczyń. Barcelona, która rozglądała się uważnie po piłkarskim rynku, nie mogła nie zauważyć polskiej napastniczki. Nie mogła też pozwolić na to, żeby Pajor wylądowała w innym klubie niż „Duma Katalonii". „Blaugrana" zapłaciła za nią 400 tysięcy euro. To w kobiecym futbolu ogromne pieniądze. Suma ta powoduje, że Polka stała się jedną z najdroższych zawodniczek w historii kobiecego futbolu.

EWA PAJOR

Data i miejsce urodzenia: 3 grudnia 1996 roku w Uniejowie
Kariera seniorska: Medyk Konin (2012-2015), VfL Wolfsburg (2015-2024), FC Barcelona (2024-)
Sukcesy drużynowe: mistrzostwo Polski (2013/14, 2014/15), Puchar Polski (2012/13, 2013/14, 2014/15), mistrzostwo Niemiec (2016/17, 2017/18, 2018/19, 2019/20, 2020/21, 2021/22, 2022/23, 2023/24), Puchar Niemiec (2015/16, 2016/17, 2017/18, 2018/19, 2019/20, 2020/21, 2021/22, 2022/23, 2023/24), finał Ligi Mistrzyń (2015/16, 2017/18, 2019/20, 2022/23), awans na Euro 2025 z reprezentacją Polski
Sukcesy indywidualne: królowa strzelczyń Bundesligi (2018/19, 2023/24), królowa strzelczyń Ligi Mistrzyń (2022/23)

Złota Piłka?

Zamknęła niemiecki rozdział, pięciokrotnie zostając mistrzynią Niemiec, dziewięciokrotnie wygrywając w Pucharze Niemiec i czterokrotnie docierając do finału Ligi Mistrzów. Tego ostatniego tytułu jej na razie brakuje, ale w Barcelonie... wszystko jest przecież możliwe!

Udowadniają to kolejne fenomenalne rezultaty, które Polka osiąga wraz z katalońską drużyną. Brak straconych punktów w lidze po 16 kolejkach robi wrażenie. Ważny jest jednak również styl zwycięstw. „Blaugrana" nie ma litości dla rywalek. Cztero- lub pięciobramkowe wygrane w meczach ligowych stały się normą. Nawet ostatnie zwycięstwo 5:0 przeciwko Realowi Madryt w finale Superpucharu nie było zaskakujące, a przecież ekipa ze stolicy zajmuje drugie miejsce w ligowej tabeli! Gwiazda zespołu Caroline Graham Hansen po spotkaniu dosadnie opisała pogoń piłkarek Realu w osiągnięciu poziomu Barcelony. – Próbują się do nas zbliżyć... Pozyskują niezłe zawodniczki, ale brakuje im niektórych elementów, które nam przychodzą naturalnie. Wciąż dzieli nas spory dystans – przekazała Norweżka. W takiej rzeczywistości, gdy notorycznie jest się stroną dominującą, Pajor odnajduje się znakomicie. Z tym zespołem może sięgać gwiazd. Co więcej, może też liczyć na nagrody indywidualne. W końcu napastniczka trafiła do drużyny, w której aż pięć zawodniczek znalazło się w czołowej dziesiątce plebiscytu Złota Piłka w 2024 roku. Trójka z nich była na szczycie klasyfikacji. Pierwsza miejsce zajęła Aitana Bonmati, drugie Graham Hansen, a trzecie Salma Paralluelo.

Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby w tym roku Ewa Pajor także znalazła się w czołówce plebiscytu. W końcu jest najskuteczniejszą piłkarką w najlepszym kobiecym klubie na świecie!

Pierwszy turniej!

Za sukcesami na Półwyspie Iberyjskim przyszły także długo wyczekiwane sukcesy w kadrze narodowej. Pajor w dorosłej reprezentacji zadebiutowała w 2013 roku, gdy miała 16 lat (w debiucie, w towarzyskim starciu przeciwko Czeszkom, rzecz jasna zdobyła gola). Od tamtego momentu zagrała w 95 meczach reprezentacji, strzelając 64 gole. Pod względem trafień nie ma sobie równych. A pod względem liczby rozegranych meczów traci tylko 16 do wyrównania rekordu Marii Makowskiej. Najważniejsze jest jednak to, że w 2024 roku poprowadziła Biało-czerwone do awansu na mistrzostwa Europy. Polki musiały o udział w Euro walczyć w barażu. W finałowym dwumeczu przeciwko Austrii popisała się golem i asystą, więc brała udział przy wszystkich trafieniach reprezentacji w finale zmagań. Wygrana nad Austriaczkami spowodowała, że po raz pierwszy w historii kobieca kadra Polski zagra na wielkim turnieju. Zmagania odbędą się w lipcu bieżącego roku. Czy na szwajcarskich boiskach Pajor poprowadzi zespół do historycznego wyjścia z grupy?

Kacper Janoszka

Sport a4efcbd8bf

Ostre przetarcie ze słowacką Puszczą

Trener Polonii Bytom Łukasz Tomczyk do maksimum wykorzystał kilkudniowy pobyt na Słowacji.

POLONIA BYTOM

Dwa sparingi, integracyjne spotkania z zespołem, odprawy indywidualne i dodatkowe treningi – tak przebiegał czterodniowy obóz trzeciej drużyny Betclic 2. Ligi na Słowacji zakończony w minioną niedzielę. Trener Łukasz Tomczyk starał się „wycisnąć" maksimum ze wspólnego czasu z drużyną oraz sztabem. – Bardzo pożyteczny czas, w którym szlifowaliśmy klubowe DNA – mówi.

W grach kontrolnych bytomianie wyszli na remis „ze wskazaniem". Najpierw rozbili 7:0 występujący również na trzecim poziomie Fomat Martin, a następnie ulegli 1:2 Tatranowi Liptovsky Mikulasz, wiceliderowi słowackiej II ligi (odpowiednik I ligi u nas).

- Fomat to zespół półamatorski, nie ma dwóch pełnych jedenastek, gra na poziomie środka tabeli naszej III ligi – relacjonuje Tomczyk. – Natomiast sparing z Tatranem był bardzo pożyteczny. To klub robotniczy i zderzyliśmy się ze stylem fizycznym, agresywnym, pod faul, zespołem o innej kulturze gry, trochę taką Puszczą Niepołomice. Mecz był wyrównany, może rywale mieli nieco bardziej klarowne sytuacje i wykorzystali nasze błędy, strzelając gole z kontry. Na ich tle zaprezentowaliśmy się nieźle, budowaliśmy akcje, momentami – zwłaszcza w ostatniej fazie drugiej połowy – byliśmy w stanie ich zdominować i poza golem Kuby Araka zdobyliśmy bramkę ze spalonego – dodaje szkoleniowiec Polonii.

POZDROWIENIA OD HANKA

■ Drużynę Fomatu Martin prowadzi Michal Hanek, który grał dla „Niebiesko-czerwonych" w ekstraklasie w sezonie 2010/11. – To był bardzo piękny rok i miło było mi spotkać się znów z kierownikiem drużyny Jurkiem Szpernalowskim. Polonii życzę wszystkiego, co najlepsze. Na razie jest ona na zupełnie innym etapie, a my nie byliśmy jeszcze gotowi fizycznie, by przez 90 minut dotrzymać kroku tak dobrej drużynie – mówił 44-letni dziś Hanek po porażce 0:7.

Arak do sztabu

We wspomnianych meczach zabrakło zmagającego się z urazem stopy pomocnika Lucjana Zielińskiego, ale kolejną okazję otrzymali piłkarze ściągnięci zimą, a więc obrońcy Bartosz Tomaszewski i Oskar Krzyżak, a w przedniej formacji autor dwóch goli Arak oraz Kolumbijczyk Jean Sarmiento. Trener Tomczyk przyznaje jednak, że nie wszyscy nowi są od razu do gry. – Widać, że niektórzy przez ostatnie pół roku nie grali w piłkę i będą potrzebowali więcej czasu na wdrożenie – zauważa szkoleniowiec i potwierdza, że do kompletu brakuje mu jeszcze młodzieżowca na pozycję wahadłowego.

Wracając do Araka, który podpisał 2,5-letni kontrakt, został on też włączony do sztabu, w którym będzie współodpowiedzialnym za warianty stałych fragmentów gry. – Kuba ma w Bytomiu dwutorową ścieżkę i został grającym asystentem. Aplikuje na kurs UEFA B+A dla piłkarzy w Szkole Trenerów PZPN w Białej Podlaskiej i będzie się u nas wdrażał do pracy trenerskiej – informuje Tomczyk.

– Cieszę się, że tu jestem, bo dziś Polonia jest jednym z najbardziej atrakcyjnych projektów w Polsce, zarówno klub, jak i organizacja pracy pierwszej drużyny – podkreśla Jakub Arak w klubowych mediach.

Odwołana Odra

Wczoraj bytomski klub poinformował, że odwołany został sobotni sparing z pierwszoligową Odrą w Opolu. „Niebiesko-czerwoni" rozegrają więc tylko jeden mecz kontrolny – w piątek przy Piłkarskiej zmierzą się z 3-ligowym LKS-em Goczałkowice, a spotkanie 2x50 minut zakończą stałe fragmenty gry.

Wczoraj również Departament Rozgrywek Krajowych PZPN podał terminarz pierwszej wiosennej, a w kolejności 20. serii spotkań Betclic 2. Ligi. Zainauguruje ją potyczka Polonii z Podbeskidziem Bielsko-Biała, zaplanowana na piątek, 28 lutego o 18.00.

Tomasz Mucha



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Bartosz Jurecki w najbliższych miesiącach będzie miał o czym myśleć...

I znów ta Słowenia...

MŁODZIEŻOWE MŚ MĘŻCZYZN

Nie miała szczęścia reprezentacja Polski do lat 21 podczas losowania fazy grupowej mistrzostw świata, które w dniach 18-29 czerwca 2025 roku odbędą się w naszym kraju. Przed ceremonią w Oslo było wiadomo, że trafi do grupy A, a rywalem z pierwszego koszyka będzie Norwegia. Niewiadomą stanowili przeciwnicy z koszyka trzeciego oraz czwartego. I tu los naszych młodzieńców nie oszczędził, bo przydzielił im Słowenię i Urugwaj. O ile ten drugi wydaje się najsłabszy, o tyle pierwsza stanowić będzie niemałą przeszkodę. O sile Słoweńców świadczyć mogą trwające MŚ seniorów, na których awansowali do fazy zasadniczej, a w niej napsuli sporo krwi teoretycznie silniejszym od siebie. Poza tym przed dwoma laty rozbili Biało-czerwonych w katowickim Spodku dziewięcioma bramkami, znacznie krzyżując plany na mundial. Ktoś zapyta, jakie przełożenie mają seniorzy na młodzieżowców? Odpowiedź jest prosta – duże, lecz trzeba zaznaczyć, że pół roku temu na mistrzostwach Europy do lat 20 Polacy pokonali Słoweńców 33:29 i to na ich terenie. Identycznym wynikiem zakończył się towarzyski mecz z Norwegami, rozegrany w styczniu zeszłego roku w Kielcach, więc może nie warto już teraz spisywać naszego zespołu na straty...

– W trzecim koszyku byli teoretycznie słabsi rywale niż Słowenia, ale nie będziemy marudzić. Musimy patrzeć na siebie, ciężko pracować, aby przygotować jak najwyższą formę i stawić czoło każdemu przeciwnikowi. Z grupy wyjdą tylko dwa zespoły, więc wszystkie mecze będą bardzo ważne – podkreślił selekcjoner Bartosz Jurecki. W uzupełnieniu dodajmy, iż 16 zespołów, które awansują do fazy zasadniczej, znajdą się w czterech grupach (A połączy się z B, C z D, E z F i G z H) i po dwie z każdej znajdą się w 1/4 finału. Pozostałe natomiast (17-32) powalczą w turnieju o Puchar Prezydenta IHF. Żeby się w nim nie znaleźć, trzeba solidnie trenować. – W marcu czeka nas tygodniowe zgrupowanie i dwa mecze towarzyskie. Na początku maja zagramy z Rumunią oraz Austrią, a bezpośrednie przygotowania zaczniemy na przełomie maja i czerwca – dodał trener Jurecki, opiekun bezpośredniego zaplecza kadry seniorów. **(mha)**

GRUPA A (PŁOCK): Norwegia, Polska, Słowenia, Urugwaj
GRUPA B (SOSNOWIEC): Austria, Węgry, Argentyna, Brazylia
GRUPA C (PŁOCK): Szwecja, Japonia, Korea Południowa, USA
GRUPA D (SOSNOWIEC): Portugalia, Chorwacja, Algieria, zwycięzca IHF Trophy
GRUPA E (KATOWICE): Dania, Francja, Maroko, Meksyk
RUPA F (KATOWICE): Islandia, Macedonia Północna, Rumunia, mistrz Oceanii
GRUPA G (KIELCE): Niemcy, Tunezja, Serbia, Szwajcaria
GRUPA H (KIELCE): Hiszpania, Egipt, Bahrajn, Arabia Saudyjska



Fot. Mateusz Skutnik/Polonia Bytom

Piłkarze Polonii potrajają, sposobiąc się do wiosennej rundy i ataku na 1. ligę.

Bez marginesu błędu

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Wszystko wskazuje na to, dziś wieczorem większość zespołów kobiecej Superligi będzie miało za sobą po 13 meczów. O 18.00 zaplanowano bowiem odrobić 2/3 zaległości. Do Lublina przyjedzie Sośnica Gliwice, która miała to uczynić... 1 września, ale wówczas była w rozsypce. W Kaliszu natomiast stawi się Zagłębie Lubin, które miało to zrobić 4 stycznia, lecz wtedy przygotowywało się do spotkania w Lidze Europejskiej. Oba mecze zapowiadają się ciekawie, choć faworytów wskazać łatwo. Walczący o mistrzostwo MKS FunFloor potknął się ostatnio z Kobierzycami i marginesu błędu właściwie już nie ma... – Odkąd tu jestem, nie zdarzyło nam się tak wiele błędów. Musimy je wyeliminować i zrobić wszystko, by wrócić na zwycięską ścieżkę – powiedział trener lublinianek Paweł Tetelewski, który naliczył aż 18 pomyłek swoich podopiecznych. Idące jak burza „Miedziowe" mogą odczuwać zmęczenie niedzielnym starciem w LE, a Energa Szczypiorno sprawiła tego dnia sensację, sięgając po pierwsze punkty i to w hali świetnie radzącego sobie Gniezna. Pora na drugie zwycięstwo. – Przed nami starcie z najlepszym zespołem, więc spore wyzwanie. Nie zamierzamy się jednak poddać i pokażemy charakter – zadeklarowała kaliska skrzydłowa, Wiktoria Witkowska.

(mha)

Sport a4efcbd8bf

Na otarcie łez

Meczem z Amerykanami zakończyli Biało-czerwoni mistrzostwa świata. Stawką spotkania było 25. miejsce i Puchar Prezydenta IHF, który Polacy zdobyli po rzutach karnych.

Za trzy lata w Los Angeles odbędą się igrzyska olimpijskie, więc Amerykanie grający na mundialu dzięki „dzikiej karcie" przyjechali do Europy po naukę i zebranie cennych doświadczeń. Dla nich udział w chorwacko-duńsko-norweskich MŚ był ósmym występem, a dla Polaków konfrontacja z USA była szóstą. Poprzednie wygrali, ale ostatnią blisko 40 lat temu podczas towarzyskiego turnieju w Moskwie 21:20.

Oba zespoły zajęły w swoich grupach ostatnie miejsca, ale już w rozgrywkach pocieszenia dla światowych outsiderów, czyli Pucharze Prezydenta, jedni i drudzy odnieśli komplet trzech zwycięstw. Mimo to byliśmy murowanym faworytem starcia o 25. miejsce. Ostatni akcent MŚ po prostu należało wygrać!

Spotkanie rozpoczęliśmy zgodnie z planem, od dwubramkowego prowadzenia, po czym... straciliśmy rozum. Nie rzuciliśmy bramki przez kolejne 10 minut, Amerykanie objęli trzybramkowe prowadzenie, a my po 10 minutach mieliśmy już siedem prostych strat i skuteczność rzutową na poziomie 43 procent. Czas dla polskiego selekcjonera niewiele zmienił w naszej grze. Arkadiusz Moryto rzucił karnego, ale drugą „siódemkę" zmarnował. I tak przez 30 minut. Błąd gonił błąd w meczu z amerykańskimi amatorami. To wstyd – cisnęło się na usta, gdy schodziliśmy do szatni, bo poza Marcelem Jastrzębskim w bramce graliśmy na żenującym poziomie.

Po przerwie w bramce pojawił się Adam Morawski, ale nasza gra nie wyglądała lepiej, a jeszcze w 38 minucie Michał Olejniczak podkręcił kostkę. Chwilę potem zniwelowaliśmy straty, ale po kolejnych koszmarnych błędach ponownie mieliśmy trzy gole na minusie. Na kwadrans przed końcem nasza sytuacja stawała się niepokojąca. Na szczęście ratował nas Morawski i wreszcie w 55 minucie po bramce Piotra Jędraszczyka doprowadziliśmy do remisu, a za moment wyszliśmy na prowadzenie. W tym ważnym momencie nerwy puściły naszemu selekcjonerowi, za co dostał dwie minuty kary, co natychmiast wykorzystali rywale. Na 55 sekund przed końcem o czas poprosił trener Robert Hedin, ale jego podopieczni nie wykorzystali szansy. Teraz my mieliśmy piłkę – Marcin Lijewski poprosił o minutę przerwy, lecz też bez efektu i do wyłonienia zwycięzcy konieczne były rzuty karne. A w nich nasi bramkarze stanęli na wysokości zadania, więc na otarcie łez po 25. miejscu, najgorszym w historii występów Biało-czerwonych na mistrzostwach świata, wracamy do kraju z Pucharem Prezydenta.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Paweł Paterek – najlepszy zawodnik wczorajszego meczu.

■ **Polska - USA 21:21 (11:13) rzuty karne 3:1**

POLSKA: Jastrzębski, A. Morawski - Wojdan 1, Paterek 3, Jędraszczyk 3, Rogulski 2, Przytuła 3, Czuwara 2, Olejniczak 1, Gębala, Pietrasik 3, Adamski 2/2, Moryto 1/1, Czapliński, Bis, Marciniak. Kary: 4 min. Trener Marcin LIJEWSKI.

USA: Morkovszky, Otterstrom - Corning 2, Edwards, Stromberg 2, Chan 3, Skorupa, Hines, Fofana 5, I. Hueter 3, Hansen, Donlin 1, P. Hueter 2, T. Morawski, Hoddersen 3/2, Srsen. Kary: 6 min. Trener Robert HEDIN.

Sędziowali: Belkhiri Youcef i Hamidi Sidali (Algieria). **Widzów** 120.

Przebieg meczu: 2:0 (2), 3:1 (4), 3:6 (12), 4:7 (14), 7:9 (19), 10:10 (25), 10:13 (30), 11:13 (30), 12:13 (31), 15:15 (39), 15:18 (45), 19:19 (55), 20:19 (56), 21:21 (60).

Rzuty karne 0:0 – Corning (broni Morawski), 1:0 – Adamski, 1:1 – Chan, 2:1 – Jędraszczyk, 2:1 – I. Hueter (broni Jastrzębski), 3:1 – Wojdan, 3:1 – P. Hueter (broni Jastrzębski).

Z PIEKŁA DO NIEBA

■ Niebywałych emocji dostarczył pierwszy ćwierćfinał, po którym hala w Zagrzebiu wręcz eksplodowała z radości. Stało się to po ostatniej akcji, którą przeprowadzili Chorwaci. Przy stanie 30:30 mieli oni 9 sekund na przechylenie szali zwycięstwa. Wielu kibiców wątpiło i wolało zamknąć oczy, inni zastawiali twarze, godząc się na dogrywkę. Zvonimir Srna oraz Marin Sipić nie chcieli o tym słyszeć i przeprowadzili błyskawiczną akcję, a pewnym rzutem z sześciu metrów sfinalizował ją drugi z wymienionych. Gospodarze oszaleli, wpadali sobie w ramiona, tarzali się po parkiecie, bo nie potrafili uwierzyć, że znaleźli się w czołowej czwórce globu, a jeszcze przed dwoma dniami musieli walczyć ze Słoweńcami o miejsce w ósemce. U Węgrów natomiast dominowała rozpacz, bo zostali przegonieni z ogródka, w którym już witali się gąską. Tak bowiem można było określić czterobramkową przewagę, jaką osiągnęli w 55 minucie. Od tego momentu zaporą nie do pokonania stał się jednak Ivan Pesić (zastąpił świetnie spisującego się w całym turnieju Dominka Kuzmanovicia). Trzy kolejne kapitalne interwencje potężnego bramkarza tak nakręciły jego kolegów, że w ciągu czterech minut trafili aż pięciokrotnie. O tym meczu będzie się jeszcze mówić długo, a czekający od 12 lat na medal MŚ Chorwaci w półfinale zmierzą się z Francuzami, którzy późnym wieczorem po równie dramatycznym meczu i golu Luki Carabaticia z połowy boiska na... 0,3 sekundy przed syreną pokonali Egipcjan 34:33. **(mha)**

FAZA ZASADNICZA

GRUPA I - HERNING

Szwajcaria - Tunezja	37:26 (20:11)
Czechy - Włochy	18:25 (9:14)
Dania - Niemcy	40:30 (24:18)
Tunezja - Czechy	26:32 (12:19)
Włochy - Niemcy	27:34 (13:15)
Dania - Szwajcaria	39:28 (18:11)
Włochy - Szwajcaria	25:33 (9:14)
Czechy - Daniam	22:28 (10:12)
Niemcy - Tunezja	31:19 (18:8)

1. Dania	5	10	178:121
2. Niemcy	5	8	155:137
3. Szwajcaria	5	5	144:138
4. Włochy	5	4	129:149
5. Czechy	5	3	111:125
6. Tunezja	5	0	117:164

GRUPA II - WARAŻDIN

Austria - Macedonia Płn.	29:29 (14:13)
Katar - Holandia	37:38 (19:17)
Węgry - Francja	30:37 (15:23)
Macedonia Płn. - Katar	39:34 (21:17)
Holandia - Francja	28:35 (13:19)
Węgry - Austria	29:26 (12:13)
Holandia - Austria	37:37 (19:17)
Katar - Węgry	23:29 (12:12)
Francja - Macedonia Płn.	32:25 (18:14)

1. Francja	5	10	176:129
2. Węgry	5	7	151:145
3. Holandia	5	5	172:177
4. Macedonia Płn.	5	4	152:159
5. Austria	5	4	147:156
6. Katar	5	0	139:171

GRUPA III - OSLO

Brazylia - Chile	28:24 (13:10)
Szwecja - Portugalia	37:37 (18:18)
Norwegia - Hiszpania	25:24 (10:13)
Hiszpania - Portugalia	29:35 (16:15)
Szwecja - Brazylia	24:27 (9:14)
Chile - Norwegia	22:39 (11:17)
Portugalia - Chile	46:28 (22:17)
Hiszpania - Brazylia	25:26 (13:14)
Norwegia - Szwecja	29:24 (16:11)

1. Portugalia	5	9	179:148
2. Brazylia	5	8	136:129
3. Norwegia	5	6	147:130
4. Szwecja	5	4	156:152
5. Hiszpania	5	3	138:137
6. Chile	5	0	126:186

GRUPA IV - ZAGRZEB

Słowenia - Argentyna	34:23 (15:8)
RZP - Chorwacja	24:44 (11:24)
Egipt - Islandia	24:27 (9:13)
Argentyna - RZP	30:26 (14:14)
Egipt - Słowenia	26:25 (16:14)
Chorwacja - Islandia	32:26 (20:12)
Islandia - Argentyna	30:21 (15:10)
RZP - Egipt	24:31 (13:14)
Chorwacja - Słowenia	29:26 (15:15)

1. Chorwacja	5	8	162:122
2. Egipt	5	8	148:125
3. Islandia	5	8	140:116
4. Słowenia	5	4	139:125
5. Argentyna	5	2	117:162
6. Rep. Ziel. Przyl.	5	0	119:175

FAZA PUCHAROWA

1/4 FINAŁU - ZAGRZEB/OSLO

Chorwacja - Węgry	31:30 (16:16)
Francja - Egipt	34:33 (18:14)
29.01. Dania - Brazylia (3)	17.30
29.01. Portugalia - Niemcy (4)	20.30

1/2 FINAŁU - OSLO

30.01. Chorwacja - Francja	20.30
31.01. (II) zwycięzca (3) - zwycięzca (4)	20.30

O 3. MIEJSCE - OSLO

2.02. przegrany (I) - przegrany (II)	15.00

FINAŁ - OSLO

2.02. zwycięzca (I) - zwycięzca (II)	18.00

PUCHAR PREZYDENTA IHF - PORECZ

GRUPA I

Kuwejt - Gwinea	26:24 (15:11)
Polska - Algieria	38:32 (19:14)
Algieria - Gwinea	32:23 (14:9)
Polska - Kuwejt	42:32 (21:15)
Algieria - Kuwejt	31:38 (14:18)
Gwinea - Polska	28:40 (13:21)

1. Polska	3	6	120:92
2. Kuwejt	3	4	96:97
3. Algieria	3	2	95:99
4. Gwinea	3	0	75:98

GRUPA II

Kuba - Bahrajn	26:39 (12:17)
USA - Japonia	27:25 (15:13)
Japonia - Bahrajn	31:27 (13:13)
USA - Kuba	27:26 (14:15)
Japonia - Kuba	32:23 (14:11)
Bahrajn - USA	28:30 (14:15)

1. USA	3	6	84:79
2. Japonia	3	4	88:77
3. Bahrajn	3	2	94:87
4. Kuba	3	0	75:98

O 31. MIEJSCE

Gwinea - Kuba	28:28 (16:16) rzuty karne 5:3

O 29. MIEJSCE

Algieria - Bahrajn	26:29 (18:17)

O 27. MIEJSCE

Kuwejt - Japonia	37:32 (17:16)

O 25. MIEJSCE

Polska - USA	21:21 (11:13) rzuty karne 3:1

Sport a4efcbd8bf

POLACY ZA GRANICĄ

Olejniczak wybrany MVP

Liderzy naszej kadry pauzują z powodu kontuzji, w świetnej formie we Francji jest za polski środkowy.

■ Mimo fatalnego startu Real Madryt znalazł się na czele tabeli ligi hiszpańskiej! Królewscy wykorzystali potknięcie w ostatniej kolejce Unicaji Malaga. Drużyna Aleksandra Balcerowskiego niespodziewanie przegrała w Gironie z tamtejszym Basquetem – przeciwnikiem z dolnej półki, czwartą drużyną od końca. Mecz był wyrównany, o sukcesie gospodarzy przesądziła wysoko wygrana trzecia kwarta. Balcerowski spotkanie zaczął na ławce rezerwowych, był na boisku przez 17 minut i spisał się naprawdę dobrze – zdobył 13 punktów (drugi strzelec zespołu), miał znakomitą skuteczność (3 na 3 z gry, 7 na 8 z linii rzutów wolnych). Unicaja po tej porażce straciła pierwszą pozycję – spadła na trzecie miejsce, ale ma identyczny bilans jak dwa zespoły przed nią.

W 18. kolejce przegrało także Surne Bilbao. Zespół Tomasza Gielo na wyjeździe nie dał rady Rio Breogan (71:76). Na pocieszenie dodajmy, że polski środkowy był najlepszym graczem swojej drużyny. W 22 minuty rzucił 18 punktów, fantastycznie spisywał się przy rzutach z dystansu, trafiając aż 5 trójek! Dodatkowo miał 4 zbiórki i asystę. Bilbao spadło na 13. miejsce w tabeli.



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Michał Sokołowski i Mateusz Ponitka. Obaj liderzy reprezentacji Polski są obecnie kontuzjowani.

Ten weekend był natomiast udany dla Casademontu. Ekipa z Saragossy pokonała MoraBanc Andora 86:75. AJ Slaughter zaczął na ławce rezerwowych, w meczu zdobył 8 punktów, ale skuteczność miał przeciętną (2 z 5 za dwa, 1 z 5 za trzy punkty). Casademont jest obecnie dziewiąty w tabeli.

Jakub Urbaniak, czwarty z Polaków w hiszpańskiej ekstraklasie, tym razem na boisku się nie pojawił. Jego Dreamland Gran Canaria przegrał na własnym boisku z La Laguna 67:70.

■ Świetne wiadomości z ligi francuskiej. Powołany do reprezentacji na lutowe mecze kwalifikacji EuroBasketu Dominik Olejniczak znajduje się w wielkiej formie. Nasz zawodnik został MVP spotkania między Saint Quentin i Le Portel. Nie dość, że goście wygrali (58:56), to Olejniczak zaliczył solidne double double (12 punktów, 12 zbiórek). Trafił 4 z 6 rzutów z gry, wykorzystał wszystkie cztery osobiste. Saint Quentin po 17. meczach jest na szóstym miejscu w tabeli Betclic Elite, na czele trzy drużyny (Colet, Paris i Lyon).

Znacznie gorzej wiedzie się ekipie z La Rochelle, w której gra Jakub Nizioł. Stade Rochelais wysoko przegrał z Gravelines-Dunkerque (68:94) i jego sytuacja w tabeli jest coraz trudniejsza (ostatnie miejsce, jedno zwycięstwo w 17 meczach). Nizioł był rezerwowym, w 14 minut zdobył 6 punktów, miał też 4 zbiórki. Rzadko mylił się przy rzutach z gry – wykorzystał obie próby zza łuku, spudłował tylko raz z półdystansu.

■ W 17. kolejce włoskiej Serie A Banco di Sardegna Sassari pokonało u siebie Virtus Segafredo Bolonia 76:68. Ekipa z Sardynii wciąż musi radzić sobie bez Michała Sokołowskiego, który ma kontuzję stopy. Początkowo mówiło się, że konieczna będzie operacja, ale jednak wybrano inne sposoby. – Michał przechodzi rehabilitację różnymi metodami. Na operację, czyli plan C, po konsultacjach w klubie i kadrze, się nie zdecydował. To była jego decyzja. Liczymy, że niedługo wróci na parkiety. To może być kwestia dwóch tygodni, ale i dłuższa, bo już próbował powrotu, trenował, ale „czuł" nogę. Na pewno nie będziemy niczego przyspieszać i wywierać presji. Czekamy spokojnie na informacje od niego – powiedział Łukasz Koszarek, dyrektor sportowy reprezentacji. Sassari, które zajmuje 10. miejsce w lidze włoskiej, wciąż ma szanse na grę w fazie play off.

■ W lidze tureckiej pauzuje drugi lider naszej kadry. Mateusz Ponitka jest po operacji łąkotki, przerwa ma potrwać dwa miesiące. – W przypadku Mateusza plan maksimum to osiem tygodni przerwy, ale kolano to nie jest łatwa sprawa. Mam pierwsze pozytywne informacje – wszystko idzie zgodnie z planem, a nawet szybciej, bo Mateusz ma po prostu „dobre ciało", a to pozwala na szybką regenerację – wyjaśnił Koszarek. Bez Polaka w składzie Bahcesehir College wysoko pokonał w Stambule Pinar Karsiyaka (80:65). W tabeli po 16. kolejkach zajmuje szóste miejsce. Liderem jest Fenerbahce. **(bb)**

Nadzieje we Włocławku

Anwil gra o awans do ćwierćfinałów Puchary Europy FIBA.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Przed nami przedostatni występ Trefla w tej edycji BTKPucharu Europy. Sopocianie są outsiderem grupy, z jedną wygraną zajmują ostatnie miejsce. W środę zagrają w bułgarskim mieście Samokow (60 kilometrów od stolicy), a rywalem będzie Hapoel Shlomo Tel Awiw. Drużyna z Izraela ze względu na niebezpieczną sytuację w swoim kraju mecze rozgrywa gościnnie. Hapoel będzie zdecydowanym faworytem, to obecnie wicelider tabeli w grupie A. Ostatnio pokonał lidera Bahcesehir, ma już pewny udział w fazie play off. W pierwszej rundzie zespół z Tel Awiwu pokonał sopocian w Ergo Arenie blisko 30 punktami.

W Pucharze Europy FIBA natomiast z nożem na gardle zagra Anwil. Aby awansować do ćwierćfinału, włocławianie muszą wygrać oba ostatnie mecze grupowe. W środę grają w belgijskim Charleroi ze Spirou Basket. Po czterech kolejkach oba zespoły mają identyczny bilans (1-3). Faworytem będą gospodarze, którzy w grudniu wygrali we Włocławku (91:82).

Miejscowi zagrają jednak w innym składzie, niż było to w Polsce. „Cobe Williams, czyli lider Belgów i najlepszy strzelec z Hali Mistrzów, z powodów osobistych opuścił zespół. Za to na początku stycznia ekipę wzmocnił Chris Lykes. Może nie imponuje warunkami fizycznymi (170 cm wzrostu), ale jest bardzo szybki, a przede wszystkim skuteczny. Przeciwko Szwajcarom zdobył 27 punktów, dodał 7 asyst, 4 zbiórki, blok i przechwyt" – czytamy na stronie klubu z Włocławka.

W razie wygranej w Belgii Anwil będzie w grze o awans i w ostatniej kolejce grupowej zmierzy się na wyjeździe w Szwajcarii z Olympic Fryburg. – Myślę, że jedyny polski zespół, który nie zawiódł w europejskich pucharach, to Anwil, który prezentuje się bardzo dobrze, mimo kontuzji. Ciągle mamy nadzieję, że włocławianie awansują do najlepszej ósemki – mówi Łukasz Koszarek, prezes PLK.

PROGRAM MECZÓW POLSKICH DRUŻYN

Środa, 29 stycznia
BKT Puchar Europy
SAMOKOW, 18.00: Hapoel Shlomo Tel Awiw - Trefl Sopot

Puchar Europy FIBA
CHARLEROI, 20.30.: Spirou - Anwil Włocławek

(bb)

Krnąbrna gwiazda

Trwa saga związana ze sprzedażą Jimmy'ego Butlera.

NBA

Trwa wojna między Jimmym Butlerem a Miami Heat. Zawodnik chce być natychmiast sprzedany do innego klubu, ale dowodzący klubem z Florydy słynny Pat Riley dyktuje swoje warunki. W poniedziałek klub zawiesił swoją gwiazdę na co najmniej pięć spotkań.

Według informacji Shamsa Charanii ze stacji ESPN podczas poniedziałkowego treningu Butlera powiadomiono, że derby z Orlando Magic zacznie jako rezerwowy, a w jego miejsce do pierwszej piątki wskoczy Haywood Highsmith. W reakcji gwiazdor miał wyjść z treningu. To skutkowało zawieszeniem. To już trzecia taka kara w ostatnich tygodniach – na początek było to siedem spotkań, potem dwa kolejne. Miami bez Butlera po dwóch dogrywkach pokonało Orlando. Tyler Herro zdobył 30 punktów i miał 12 asyst, a Bam Adebayo dodał 26 punktów, 10 zbiórek i 9 asyst. Miami bez Butlera ma w tym sezonie bilans 10-10. Obecnie drużyna z Florydy zajmuje szóste miejsce w Konferencji Wschodniej.

Bardzo ciekawy mecz rozegrano w Bostonie. Celtics podejmowali bardzo silne w tym sezonie „Rakiety" z Houston. Spotkanie było bardzo zacięte i wyrównane, a przed ostatnią kwartą minimalnie prowadzili obrońcy tytułu (89:84). O wygranej gości przesądził Amen Thompson, który trafił do kosza 0,7 sekundy przed końcem. Dillon Brooks fantastycznie rzucał z dystansu, aż 10 razy trafiając za trzy punkty! Celtics mają duże problemy kadrowe – Al Horford, Derrick White i Sam Hauser są kontuzjowani.

Houston jest już wiceliderem Konferencji Zachodniej, ma przed sobą tylko Oklahoma City.

Na Wschodzie prowadzą Cavaliers, którzy ostatniej nocy rozprawili się z Pistons. Zespół z Cleveland przechodzi kryzys, przegrał poprzednio trzy mecze z rzędu i w starciu z Detroit koniecznie chciał przełamać złą serię. Udało się, gospodarze wygrali wszystkie kwarty. Liderami Cavs byli Darius Garland (22 punkty, 7 asyst) i Donovan Mitchell (21 punktów, 6 asyst). Warto odnotować kolejne zwycięstwo Lakers. Zespół LeBrona Jamesa wygrał tym razem w Charlotte i wspiął się na piąte miejsce w Konferencji Zachodniej. Lakers fantastycznie zagrali w pierwszej kwarcie (39:19), potem ich przewaga topniała, ale ostatecznie dowieźli sukces do końcowego gwizdka. Znakomity występ zanotował Anthony Davis, który do 42 punktów dołożył aż 23 zbiórki! To było czwarte kolejne zwycięstwo Lakers.

Wyniki meczów poniedziałkowych: Cleveland - Detroit 110:91, Charlotte - LA Lakers 107:112, Toronto - New Orleans 113:104, New York - Memphis 143:106, Miami - Orlando 125:119 po 2 dogrywkach, Brooklyn - Sacramento 96:110, Boston - Houston 112:114, Minnesota - Atlanta 100:92, Chicago - Denver 129:121, Dallas - Washington 130:108, Utah - Milwaukee 110:125, Phoenix - LA Clippers 111:109.

(bb)

Sport a4efcbd8bf

PRZYKLEPANY AWANS

■ Asseco Resovia wygrała z cypryjskim Pafiakos Pafos 3:0 (25:23, 27:25, 25:16) i awansowała do ćwierćfinału Pucharu CEV. Pierwszy mecz zakończył się zwycięstwem naszej drużyny 3:1. Dwa pierwsze sety miały nieoczekiwany przebieg. Rzeszowianie w obu wysoko prowadzili, ale w końcówce trwonili przewagę i z trudem wygrywali. Dopiero w trzecim zwyciężyli bez większego trudu. Największy udział w zwycięstwie mieli Jakub Bucki (19 punktów), który został MVP spotkania, oraz Bartosz Bednorz (10). Wśród gości wyróżnił się Nikolaos Eleftheriou, zdobywca 18 „oczek".

(mic)

PLAN WYKONANY

■ Bogdanka LUK Lublin w półfinale Pucharu Challenge. W 1/4 finału we własnej hali po raz drugi pokonała hiszpańską CV Melillę 3:0 (25:19, 25:15, 25:20). Pierwszy mecz również zakończył się zwycięstwem naszej drużyny 3:0. Najwięcej punktów dla ekipy z Lublina zdobyli Mateusz Malinowski (12) i Wilfredo Leon (10). Ten drugi zagrał jednak tylko w dwóch pierwszych setach. W trzecim Massimo Botti, trener Bogdanki LUK, gdy awans jego podopiecznych był już pewny, wystawił rezerwowych. Szansę pokazania się dostali m.in. Maciej Zając, Maciej Czyrek, Jakub Wachnik i Mikołaj Stotarski.

(mic)

Walka ze słabościami

Jesteśmy zmęczeni i to widać. Muszę oddać dziewczynom, że mimo to w każdym meczu oddają serducho – podkreślił Bartłomiej Piekarczyk, trener bialskiej drużyny.

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Bielszczanki początek rozgrywek miały kapitalny. Z 11 pierwszych meczów wygrały aż 10 i stały się głównymi kandydatkami do złota. Potem jednak nawarstwiły się mecze w ekstraklasie oraz w Lidze Mistrzów i przyszedł kryzys. BKS w ostatnim czasie przegrał w europejskiej elicie wyjazdowe starcia z Allianz MTV Stuttgart oraz Savio Del Bene Scandicci, a na krajowym podwórku z DevelopResem Rzeszów i męczył się z Metalkasem Pałac Bydgoszcz, ostatecznie triumfując 3:2, choć po dwóch setach było 0:2. – Zaczęłyśmy spotkanie ospale i bez emocji, a tak grać nie możemy, Dałyśmy się zbyt szybko złamać w dwóch pierwszych partiach. Cieszy mnie, że w trzeciej się przełamałyśmy. Przede wszystkim weszłyśmy na inny poziom emocji. Tego nam było trzeba, bo to nie było piękne spotkanie – było wręcz bardzo, bardzo złe w naszym wykonaniu, a mimo wszystko wygrane serduchem – przyznała Julia Nowicka, rozgrywająca BKS, która wróciła do gry po kilkunastodniowej przerwie spowodowanej kontuzją.



Fot. Piotr Sumara/Tauron Liga

Bielszczanki w ostatnim czasie na brak gry nie mogą narzekać.

Siatkarka przyznała, że ostatni czas – ciągłe wyjazdy i mecze – mocno dał się jej i koleżankom we znaki. – Mamy dużo wyjazdów, dużo gramy i nie możemy zatracić tego, że robimy to, co kochamy i chcemy być lepsze – dodała.

Na zmęczenie swoich podopiecznych zwrócił też uwagę Bartłomiej Piekarczyk, szkoleniowiec bialskiego zespołu. – Nie chcę w żadnym wypadku zwalać na podróże, mecze... ale widać, że jesteśmy zmęczeni. Dziewczyny bardzo walczą w każdym meczu. Bez względu na to, czy wygrywają, czy przegrywają, oddają całe serducho. Z Pałacem było podobnie. Pierwsze dwa sety były dla nas bardzo trudne. Próbowaliśmy trochę rotacji, choć nie do końca nam się one udały, ale mimo wszystko wróciliśmy potem do meczu. To jest dla mnie najważniejsze, że się nie poddaliśmy. Dziewczyny do końca walczyły o wygraną, co nie było takie oczywiste, bo przegrywaliśmy zarówno w trzecim, jak i czwartym secie. Ten zespół wciąż się dociera, wiem, że będziemy grali jeszcze lepiej, ale musimy się zregenerować. Widać, że mamy mało czasu na trening, a dużo przejazdów i grania. To są slogany, ale tak jest. Pierwszy raz od jakiegoś czasu gramy w Lidze Mistrzyń i mecze w niej sporo ważą. Najważniejsze dla mnie, że wygrywamy – ocenił.

Bielszczanki czasu na spokojny trening jednak nie mają. Już w środę czeka je kolejne starcie ligowe we własnej hali z Lotto Chemikiem Police (godzina 19). To będzie już ich czwarty mecz w tym sezonie z tą drużyną. Wszystkie wygrały, w Superpucharze 3:0, Pucharze Polski 3:0 i w pierwszej rundzie na wyjeździe 3:2.

(mic)

TAURON LIGA

■ **#VolleyWrocław – DevelopRes Rzeszów 0:3 (21:25, 17:25, 19:25)**
WROCŁAW: Szady (3), Bączyńska (2), Lewandowska (3), Kowalska (14), Stronias (14), Gancarz (5), Pawłowska (libero) oraz Chorąża (5), Łazowska (1). Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.
RZESZÓW: Wenerska, Fedusio (8), Korneluk (12), Machado (20), Jasper (3), Jurczyk (7) oraz Szczygłowska (libero), Kubas (libero), Vicet (1), Dudek (5), Chmielewska, Centka-Tietianiec (1), Honorio (1). Trener Michal MASEK.
Sędziowali: Aleksandra Myszkowska i Luiza Szymczak (obie Warszawa). **Widzów** 1105.
Przebieg meczu
I: 5:10, 10:15, 18:20, 21:25.
II: 5:10, 11:15, 13:20, 17:25.
III: 4:10, 5:15, 13:20, 19:25.
Bohaterka – Sabrina MACHADO.

1. Rzeszów	16	42	15/1	46:13
2. Budowlani	16	41	14/2	44:15
3. ŁKS	15	40	13/2	41:11
4. Bielsko	14	31	11/3	37:16
5. Radom	16	21	7/9	31:37
6. Opole	16	18	5/11	25:35
7. Police	15	17	5/10	26:34
8. Wrocław	16	16	6/10	24:38
9. Bydgoszcz	16	15	5/11	23:37
10. Mielec	15	15	5/10	19:37
11. Mogilno	16	13	4/12	21:42
12. Kalisz	15	10	3/12	18:40

1-8 play off; 12 spadek do I ligi
Następne mecze: 29.01.: Bielsko-Biała – Police; **30.01.:** Radom – Kalisz; **31.01.:** Rzeszów – PGE Grot Budowlani; **1.02.:** Bydgoszcz – Police, Bielsko-Biała – Wrocław, Mogilno – Mielec; **3.01.:** Opole – ŁKS Commercecon.

Wysoka stawka

Zawiercianie walczą o bezpośredni awans do ćwierćfinałów. By to zrobić, potrzebują wygranej z Allianz Mediolan.

LIGA MISTRZÓW MĘŻCZYZN

Czas na ostatnią kolejkę fazy grupowej. Ważny mecz czeka „Jurajskich rycerzy". W Sosnowcu podejmują ekipę z Mediolanu. Stawką jest pozycja lidera grupy C i bezpośredni awans do ćwierćfinału.
Zawiercianie jako jedyni z polskich zespołów w tej edycji LM nie mają jeszcze pewnej gry w ćwierćfinale, mimo że pozostają niepokonani. Aktualnie są na pierwszym miejscu w grupie C, jednak drużyna z Mediolanu traci do nich tylko dwa punkty. Pierwszy mecz we Włoszech podopieczni trenera Michała Winiarskiego wygrali 3:2.
W najlepszej ósemce są już siatkarze PGE Projektu Warszawa i Jastrzębskiego Węgla. Drużyna ze stolicy zmierzy się na wyjeździe z wicelliderem grupy A Berlin Recycling Volleys, którą pokonała w pierwszym spotkaniu 3:0. Tym razem będzie trudniej, bo warszawianie ostatnio notują spadek formy. W PlusLidze przegrali niedawno z Aluronem CMC Wartą i ostatnio z Asseco Resovią. – Niestety, to była dla nas niemiła niespodzianka. Resovia od początku meczu bardzo mocno serwowała i zagrywka była jej dużym atutem. Przegraliśmy zacięte końcówki w pierwszym i drugim secie. Trudno wytłumaczyć, co się takiego z nami działo, skoro przegrywaliśmy sety, w których mieliśmy prowadzenie i wydawało się, że to były dla nas dogodne sytuacje. Szkoda, że przegraliśmy w ten sposób, bo nie chodzi tylko o sam wynik – relacjonował Tobias Brand, przyjmujący PGE Projektu. W stolicy Niemiec warszawianie będą chcieli zrehabilitować się za rzeszowską wpadkę.

Jastrzębski Węgiel z kolei podejmuje SVG Luneburg i jest zdecydowanym faworytem.
– Grałem w zespole z Luneburga przez pół sezonu, który został przerwany z powodu pandemii koronawirusa. Teraz jest to kompletnie inna ekipa, o której mogę powiedzieć tyle, że tworzą ją świetni młodzi gracze. Cieszę się, że zagram z nimi latem w reprezentacji – podsumował Niemiec Anton Brehme, który do Jastrzębskiego Węgla przyszedł przed tym sezonem z włoskiej Monzy, a w grudniu podpisał nowy dwuletni kontrakt.

(mic)

MECZE POLSKICH DRUŻYN

Środa, 29 stycznia
LIGA MISTRZÓW

■ **SOSNOWIEC, 18.00:** Aluron CMC Warta Zawiercie – Allianz Mediolan
■ **BERLIN, 20.00:** Berlin Recycling Volleys – PGE Projekt Warszawa
JASTRZĘBIE-ZDRÓJ, 20.30: Jastrzębski Węgiel - SVG Luneburg

NASI ZA GRANICĄ

PERUGIA BEZ PUCHARU

■ Kamil Semeniuk i jego Sir Susa Vim Perugia przeżyli wielki zawód w turnieju finałowym Pucharu Włoch, który rozegrano w Bolonii. Przegrali już w półfinale z zespołem Rana Werona 2:3 (25:22, 28:26, 14:25, 19:25, 12:25) i nie obronili trofeum.
Po dwóch setach nic nie zapowiadało, że faworyt może przegrać. Owszem, mecz był wyrównany, lecz w końcówkach gracze z Perugii potrafili złamać opór rywali. Tymczasem w kolejnych setach Sir Susa Vim nie miała nic do powiedzenia. Została wręcz zmieciona z parkietu, w żadnej z partii nie osiągając granicy nawet 20 punktów. W zespole z Werony najlepszy był Noumory Keita. 23-letni Malijczyk zdobył aż 30 punktów. Niewiele gorszy był Rok Mozić (28).
Semeniuk dla pokonanych wywalczył 10 punktów przy 33-procentowej skuteczności. Puchar Włoch wywalczyło Cucine Lube Civitanowa, które w finale pokonało drużynę Rana Werona 3:2 (26:24, 25:15, 23:25, 21:25, 15:10).

PROSECCO WCIĄŻ MOCNE

■ W Serie A kobiet wciąż zadziwia Prosecco Doc Imoco Conegliano. Drużyna Joanny Wołosz i Martyny Łukasik wygrała 36. spotkanie z rzędu. Tym razem o jej sile przekonało się Reale Mutia Fenera Chieri'76, ulegając 0:3 (18:25, 19:25, 17:25). Z naszych siatkarek wystąpiła tylko rozgrywająca Wołosz, która nie zdobyła żądnego punktu.
Drugi raz z rzędu przegrał Wash4green Pinerolo z Malwiną Smarzek w składzie. Tym razem z zamykającym tabelę Talmassons 0:3 (13:25, 27:29, 21:25). Nasza atakująca była najlepsza na parkiecie, zdobyła 19 punktów.

DERBOWA REZERWOWA

■ Turecka Sultanlar Liga rozegrała 18. kolejkę. W hitowym starciu, derbach Stambułu, Fenerbahce przegrało z Eczacibasi Dynavit 2:3 (25:16, 21:25, 25:23, 19:25, 11:15). Magdalena Stysiak po raz kolejny oglądała spotkanie z kwadratu dla rezerwowych. Pierwszą atakującą Fenerbahce była Melissa Vargas, która wywalczyła 20 punktów. W Eczacibasi najlepsza była Tijana Bosković (23).
Dzięki zwycięstwu Eczacibasi awansowało na pierwsze miejsce w tabeli, a Fenerbahce stadło na drugie.
Powody do zadowolenia miała Aleksandra Rasińska. Jej Aydin ograło Besiktas Stambuł Olivii Różański 3:0 (25:20, 33:31, 25:23). Polki odegrały czołowe role w swoich drużynach. Rasińska wywalczyła 23 punkty, a Różański 16.

Sport a4efcbd8bf

Nagrodzona cierpliwość

NHL

Hokeiści Detroit Red Wings pewnie do samego końca będą walczyli o miejsce w play offie. Lata, gdy rządzili w lidze już minęły, niemniej teraz zanotowali dobry czas, wygrali bowiem trzeci mecz z rzędu. Po zwycięstwach z Montrealem 4:2 i Tampa Bay 2:0 pokonali również na własnym lodzie liczących się w tym sezonie Los Angeles Kings 5:2 (1:2, 2:0, 2:0). – Nie mieliśmy wiele szans, ale potrafiliśmy je wykorzystać. Graliśmy cierpliwie i to zostało nagrodzone – skwitował wydarzenia na tafli trener zwycięzców Todd McLellan.

Zaczęło się wielce obiecująco dla gości, którzy objęli dwubramkowe prowadzenie. Najpierw Kevin Fiala (15 minuta) pokonał Cama Talbota (24 obrony). Natomiast druga bramka była samobójczą, bowiem przypadkowo krążek do siatki skierował Maritz Seider (18), ale zaliczona ją Quintonowi Byfieldowi, który był przy nim ostatnim z przyjezdnych.

I na tym dobra passa „Królów" się skończyła. Zaledwie 35 sekund po tym nieszczęsnym „samobóju" Lucas Raymond zmniejszył straty, a potem asystował przy trafieniach Aleksa DeBrincata (27, w podwójnej przewadze) oraz pierwszym Marco Kaspera (51). Tym samym Szwed zdobył już 56 punktów (20 goli + 36 asyst). Z kolei Kasper na 7 sekund przed końcem posłał krążek do bramki opuszczonej przez Darcy Kuempera (23 skuteczne interwencje). Ponadto bramkę zdobył Elmer Soderbolm (37) i to było jego pierwsze trafienie w czwartym meczu w sezonie. W drużynie gospodarzy w wieku 31 lat i 284 dni zadebiutował Dominik Shine (zastąpił chorego Władimira Tarasienkę) i jest on najstarszym graczem w Detroit od czasu debiutu 33-letniego Vaclava Nedomansky'ego w 1977 roku.

„Czerwone skrzydła" z 53 punktami zajmują 11. miejsce w Konferencji Wschodniej. Prowadzi Washington (71).

Connor McDavid, kapitan i lider Edmonton Oilers, powrócił do gry po trzymeczowej dyskwalifikacji i zdobył gola (22), zaś jego drużyna wygrała z Seattle Kraken 4:2 (1:2, 2:0, 1:0). „Nafciarze" powrócili na pozycję wicelidera (67 punktów) Konferencji Zachodniej, przed nimi tylko Winnipeg (71).

Detroit – Los Angeles 5:2, Edmonton – Seattle 4:2, Philadelphia – New Jersey 4:2, St. Louis – Vancouver 2:5, San Jose – Pittsburgh 2:1.

(ws)

Nie bujać w obłokach...

Tyszanie po raz czwarty w tym sezonie pokonali GieKSę. Te drużyny mogą się jeszcze spotkać w play offie.

TAURON HOKEJ LIGA

Trzeba twardo stąpać po... lodzie, a nie bujać w obłokach – do takiego wniosku dochodzimy po emocjonujących i trzymających w napięciu derbach GKS-ów z Katowic i Tychów. Gospodarze mieli głowy w chmurach w pierwszej odsłonie, zaś goście w drugiej. Efekt? Wygrana lidera tabeli jednym trafieniem. Derby były „meczychem" przez duże „M".

Ostrzyliśmy sobie zęby na rywalizację bramkarzy Johna Murraya i Tomasa Fucika z bramkostrzelnymi napastnikami z jednej i drugiej strony, ale – jak już informowaliśmy – tyszanie dokonali roszady i między słupkami stanął Kamil Lewartowski, który w tym sezonie bronił niewiele. Widać trenerzy doszli do wniosku, że „Lewar" musi mieć poważny sprawdzian przed play offem, bo licho nie śpi. Sami byliśmy ciekawi, jak się sprawdzi w tak poważnym starciu, wszak w GieKSie aż się roi od hokejowych snajperów. Lewartowski w pierwszej tercji zaledwie kilka razy był zmuszony do interwencji, ale nie miał żadnych problemów ze złapaniem krążków zmierzających w jego stronę. To zasługa kolegów, którzy solidnie pracowali w obronie i kilka razy zdołali zablokować gospodarzy. W całym meczu wypadł na plus i na pewno nie ponosi winy za stracone gole.

Nie tak chciał zakończyć derbowe spotkanie Murray. A tymczasem, po trzecim golu Jere-Matiasa Alanena w 10 minucie, zjechał z lodu i ustąpił miejsca Michałowi Kielerowi. To, co się wydarzyło przez ten okres, zapewne będzie długo wspominane przez gospodarzy. Goście rzucili się do ataku i już w 45 sekundzie Alan Łyszczarczyk bez większego trudu umieścił krążek w siatce. Asystę zapisał Olaf Bizacki, który sprytnie posłał krążek przed bramkę, a potem sam niepilnowany uderzył pewnie „gumę" do siatki. Przy tak wyrównanych drużynach w 151 sekundach było już 0:2. Na tym jednak nie koniec tyskiego festiwalu strzeleckiego. Alanen po raz wtóry udowodnił, że warto było podpisać z nim kontrakt. Szybka akcja i Fin otrzymał krążek jak „na patelni" i „Jasiek Murarz" nawet nie zareagował. Tuż przed końcową syreną Mateusz Gościński szarżował na bramkę i próbował podawać, ale jeden z obrońców gospodarzy tak niefortunnie interweniował, że wepchnął krążek do siatki. Trafienie, rzecz jasna, przypisano „Gościowi", bo on był ostatni przy krążku. 0:4, to był prawdziwy nokaut!



Fot. Zbigniew Meissner / PAP

W „Satelicie" twarda walka była od początku do końca.

Mało kto przypuszczał, że role się mogą jeszcze odwrócić, bo w drugiej tercji tyszanie trzymali rywali na dystans, a ci miotali się niczym ryba w sieci. Nieszczęście gości zaczęło się od kary Bartłomieja Pociechy w 29 minucie. Wówczas gospodarze rozpoczęli szturm na bramkę przyjezdnych. Raz po raz strzelali, zaś Lewartowski miał pełne ręce roboty. Gdy drzwi boksu kar się otworzyły, wówczas Kacper Maciaś popisał się celnym uderzeniem. Sporą pracę przed Lewartowskim zrobił Stephen Andreson, który skutecznie zasłaniał mu pole widzenia. W 36 minucie Marcus Kallionkieli ostro zaatakował Bartosza Ciurę, który się przewrócił i stracił krążek. Anderson go przejął i posłał do siatki. Kontaktowego gola zdobył Jean Dupuy i na lodzie zrobiło się gorąco. „Guma" po uderzeniu Grzegorza Pasiuta znalazła się po raz czwarty w tyskiej bramce, ale sędziowie po analizie wideo gola nie uznali, został bowiem zdobyty po czasie.

Ostatnia odsłona zaczęła się od przewagi gospodarzy, ale już w 40:41 Pontus Engund za atak kolanem na Joonę Monto otrzymał pięć minut oraz karę meczu. Goście przez 4:20 grali z przewagą jednego zawodnika, ale nic nie wskórali. Gospodarze umiejętnie się bronili i wybijali krążek z własnej strefy. W 45 minucie podczas gry w osłabieniu Bartosz Fraszko znalazł się sam na sam z Lewartowskim, ale ten okazał się lepszy. W rewanżu Dominik Paś miał okazję do zmiany rezultatu, ale nie zdołał pokonać uważnego Kielera. Trwała twarda, nieustępliwa walka i pod bramkami wiele się działo. W 58:59 trener Jacek Płachta wziął czas, a w 59:25 z tafli zjechał Kieler. Gospodarze atakowali z pasją, ale nie potrafili doprowadzić do dogrywki.

Goście mieli tylko 10 minut słabości, zaś gospodarze znacznie więcej i stąd punkty powędrowały do Tychów.

Włodzimierz Sowiński

■ **GKS Katowice – GKS Tychy 3:4 (0:4, 3:0, 0:0)**

0:1 – Łyszczarczyk – Bizacki – Heljanko (0:45), 0:2 – Bizacki – Jeziorski (2:31), 0:3 – Alanen – Łarionows – Viinikainen (9:29), 0:4 – Gościński (19:44), 1:4 – Maciaś – Varttinen (30:50). 2:4 – Anderson – Kallionkieli (35:39), 3:4 – Dupuy – Sokay (36:45).

Sędziowali: Tomas Cabak i Wojciech Czech – Artur Hyliński i Michał Żak. Widzów 1439.

KATOWICE: Murray (9:30. Kieler); Runesson – Englund (7+20), Verveda – Norberg (2), Koponen – Varttinen, Maciaś; Wronka – Pasiut – Fraszko, Mroczkowski – Sokay – Dupuy (2), Kallionkeli – Andreson – Magee (2), Bepierszcz – Smal – Michalski. Trener Jacek PŁACHTA.

TYCHY: Lewartowski; Kakkonen – Viinikainen, Kaskinen- Bizacki, Pociecha (2) – Ciura, Bryk; Jeziorski - Monto – Viitanen, Heljanko – Komorski (2) - Łyszczarczyk, Paś – Turkin – Krzyżek, Gościński – Alanen – Łarionows. Trener Pekka TIRKKONEN.

Kary: Katowice – 31 (kara meczu dla Englunda), Tychy – 6 (2 tech.)

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	36	85	171:78	28/2	8/3
2. Re-Plast Unia Oświęcim (m, sp)	36	72	147:97	24/2	12/2
3. GKS Katowice	36	72	138:75	24/4	12/4
4. JKH GKS Jastrzębie	37	71	144:92	25/5	12/1
5. Comarch Cracovia	37	58	147:116	19/1	18/2
6. Energa Toruń	36	58	120:102	19/3	17/4
7. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	36	55	124:100	18/2	18/3
8. Texom STS Sanok	37	17	63:171	6/1	31
9. Podhale Nowy Targ	37	4	49:270	1	36/1

W czwartek, 30.01.: GKS Katowice - JKH (18.30), a w piątek, 31.01.: Unia - Cracovia (18.00), GKS Tychy - Zagłębie (18.00), Podhale - Energa (18.00)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 29 STYCZNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń, 20.55 Piłka nożna: Liga Mistrzów, Inter - Monaco (na żywo)

TVP 3
19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
19.30 Pin: LM, studio i Inter - Monaco (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.00, 16.00 Łyżwiarstwo figurowe: ME w Tallinie, pr. kr. par sportowych i solistek, 17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Aluron CMC Warta Zawiercie - Allianz Milano, 20.15 Jastrzębski Węgiel - SVG Lueneburg (na żywo)

POLSAT SPORT 2
16.45 Siatkówka: LM, Fenerbahce Medicana Stambut - Olympiacos Pireus, 19.45 Berlin Recycling Volleys - PGE Projekt Warszawa, 23.00, 1.00 Squash: półfinały Turnieju Mistrzów (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.45 Łyżwiarstwo figurowe: ME w Tallinie, pro. kr. solistek (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.55 Koszykówka mężczyzn: EuroCup, Hapoel Shlomo Tel Aviv - Trefl Sopot (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.15 Siatkówka: LM, Mint Vero Volley Monza - Helios Grizzlys Giesen, 20.30 Sir Sicoma Monini Perugia - Halkbank Ankara (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
16.30 Lekka atletyka: World Athletics Indoor Tour Gold w Belgradzie, 20.15 Siatkówka: LM, Knack Roeselare - Hypo Tirol Innsbruck (na żywo)

EUROSPORT 1
15.00, 20.00 Snooker: 3. dzień German Masters (na żywo)

EUROSPORT 2
12.30 Kolarstwo: 2. etap AlUla Tour, 14.30 Kolarstwo: 1. etap Challenge Mallorca (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
14.00 Tenis: 1. i 2. runda WTA w Linzu (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport a4efcbd8bf

„Kapitano" liczy na efekt Rożeja

Mistrz olimpijski z Tokio Kajetan Duszyński od jesieni trenuje pod okiem szkoleniowca, który do największych zaszczytów doprowadził Natalię Bukowiecką. W tym sezonie nie zobaczymy go jednak w hali.

Od najpiękniejszego dnia w karierze tego zawodnika minęło 3,5 roku – 31 lipca 2021 polska sztafeta mieszana 4x400 metrów w składzie Karol Zalewski, Natalia Kaczmarek, Justyna Święty-Ersetic i Duszyński sięgnęła w Tokio niespodziewanie po olimpijskie złoto. Finiszując jako pierwszy, „Kajetano kapitano" chwilę później utonął w objęciach koleżanek i kolegi z drużyny.

Ale czas w sporcie nie ogląda się na nikogo – ubiegłoroczne igrzyska w Paryżu nie potoczyły się po myśli polskich lekkoatletów, którzy zdobyli tylko jeden medal, Natalii Kaczmarek w biegu na 400 metrów. Zawiodły m.in. sztafety 4x400 metrów – obie odpadły w eliminacjach, męska z Duszyńskim w składzie.

Spóźniony wynik

Urodzony w Chorzowie 29-letni lekkoatleta niemal przez cały poprzedni sezon zmagał się z urazami, głównie stawu skokowego, nie startował m.in. w mistrzostwach Polski, i do reprezentacji olimpijskiej zakwalifikował się niemal w ostatniej chwili, ale nie mógł biegać indywidualnie. Zawód spotkał go także na mistrzostwach Europy w Rzymie, gdzie polska sztafeta męska 4x400 m została zdyskwalifikowana w eliminacjach za przekroczenie toru.

Już po igrzyskach niemal na zakończenie sezonu „wykręcił" swój najlepszy wynik sezonu na jedno okrążenie i zarazem drugi w karierze – 45,58.

– Cały sezon olimpijski był bardzo trudny, goniłem, żeby zakwalifikować się na igrzyska, więc nie dziwię się, że jak w końcu przetrenowałem pełny miesiąc, udało się zrobić dobry wynik, ale był trochę spóźniony – mówi Kajetan Duszyński.

Zmiana, nie rewolucja

Przed kolejnym sezonem zawodnik AZS-u Łódź zdecydował się na radykalną zmianę – po 10 latach podziękował za współpracę trenerowi Krzysztofowi Węglarskiemu. Jak zapewnia lekkoatleta, duet rozstał się przy wzajemnym zrozumieniu i po dżentelmeńsku.

Od grudnia Duszyński przeszedł pod skrzydła Marka Rożeja. Wrocławski szkoleniowiec to uznana firma, a najlepszą reklamą jego warsztatu jest Natalia Bukowiecka z domu Kaczmarek – jedyna dziś gwiazda pierwszej wielkości w polskiej lekkoatletyce, która oprócz olimpijskiego krążka w zeszłym sezonie dwukrotnie biła także rekord Polski na 400 metrów, wynikami 48,98 i następnie 48,90, wymazując z tabel osiągnięcie (49,28) legendarnej Ireny Szewińskiej z igrzysk w Montrealu (1976).

– Z trenerem Rożejem miałem już okazję wielokrotnie współpracować wcześniej, gdy był trenerem reprezentacyjnej sztafety, więc nie jest to dla mnie rewolucja. Teraz po raz pierwszy pracowaliśmy w grudniu na zgrupowaniu w Portugalii w Monte Gordo, które poświęciliśmy na wyjście z treningu objętościowego i budowanie siły, powoli zakładając kolce. Od 12 stycznia przebywamy w Spale, gdzie będziemy praktycznie do końca lutego – opowiada Duszyński.



Fot. instagram Kajetana Duszyńskiego

Praca wre, bo latem Kajetan Duszyński chce zadziwić kibiców LA.

Odkrywanie sportu na nowo

Jakie zmiany treningowe nastąpiły na zajęciach u nowego szkoleniowca? – Jest kilka istotnych zmian, m.in. uczę się biegać w równym tempie, zwracam też większą uwagę na styl biegu. Trening siłowy jest mniejszy objętościowo, ale robiony na większej intensywności i dłuższy. Gdy zmienia się coś po 10 latach, dostaje się kopa, a ja trochę odkrywam ten sport na nowo – przyznaje doświadczony zawodnik, który podkreśla też, że zwraca większą uwagę na regenerację i pełne uzupełnianie organizmu o niezbędne składniki mineralne w „złotej godzinie", czyli w pierwszych 60 minutach po treningu.

„Nowicjusza" chwali też trener. – Mamy do siebie pełne zaufanie, współpraca układa się wzorcowo, a Kajetan to odpowiedzialny i profesjonalny sportowiec, chce jeszcze coś w sporcie osiągnąć i wie, dlaczego robimy to, co robimy – podkreśla Marek Rożej.

Nie od rzeczy jest też praca w większej grupie. – Zwykle ćwiczyłem samemu, teraz pracujemy w pięć -sześć osób, to daje powiew świeżości. Możemy się choćby nagrywać podczas zajęć na siłowni, zwracać uwagę na technikę ćwiczeń – analizuje sprinter, który łączy treningi z pracą nad doktoratem.

Halę sobie odpuszczamy

Początkowo był plan, żeby Duszyński rozpoczął starty w drugiej części sezonu halowego w połowie lutego, ale ostatecznie wspólnie z trenerem podjęli decyzję, że w tym sezonie rywalizację w zawodach pod dachem zupełnie odpuści.

– Lubię biegać w hali, bo ta rywalizacja daje dużo adrenaliny, ale z racji mojego dość wysokiego wzrostu nie jestem do niej szczególnie stworzony. To starty rozwijające pod względem szybkościowym, ale z drugiej strony przeciążenia są ostrzejsze i w mojej sytuacji najważniejsze, żeby w pełnym zdrowiu wejść w sezon otwarty – mówi „Kajetano".

Co na to sam szkoleniowiec? – Kajetan od dłuższego czasu miał problemy z kontuzjami, nie jest jeszcze gotowy na sto procent i nie chcemy narażać jego zdrowia lub ryzykować kolejnych kontuzji. Ale wszystko idzie w dobrą stronę, na trening reaguje bardzo dobrze. To, co chcieliśmy, to zrobiliśmy i celujemy w sezon letni – przekonuje trener Rożej.

Tegoroczny sezon lekkoatletyczny jest nietypowy, bo bardzo długi. Najważniejsza impreza – mistrzostwa świata w Tokio – odbędzie się dopiero w drugiej połowie września (13-21.09.), co wymaga od zawodników i ich opiekunów nowej strategii. W marcu po sezonie halowym grupa Rożeja wyjedzie na zgrupowanie do Karpacza, a w kwietniu do Republiki Południowej Afryki. Pierwszym szczytem formy powinny być World Relays 10-11 maja w Chinach, które będą eliminacjami dla sztafet do czempionatu w Japonii.

Nic nie stoi na przeszkodzie

W maju Duszyński co prawda skończy 30 lat, ale tu i ówdzie padają oczekiwania, że pod wodzą Rożeja szybko pobije swój rekord życiowy z 2021 roku, który wynosi 44,92 sek. i zrobi nawet zamach na rekord Polski Tomasza Czubaka, który na mistrzostwach świata w Sewilli w 1999 roku uzyskał 44,62.

Rożej nie zamyka się na tak postawione cele. – Kajetan to w dalszym ciągu nie jest wiekowy sportowiec, a dziś granica wieku w sporcie bardzo się przesuwa, rekordy życiowe w sprintach po trzydziestce nie są czymś niezwykłym. Jeżeli tylko zdrowie mu pozwoli, nie widzę ograniczeń, żeby Kajetan wrócił na poziom rekordów życiowych – przekonuje szkoleniowiec.

Sam zawodnik jest natomiast ostrożny w składaniu deklaracji. – Pierwsze pół roku dużo nam już powie, ale istotny będzie cały sezon. Zobaczymy, jak na zmiany i nowe bodźce zareaguje mój organizm. W perspektywie chciałbym dobiec do igrzysk w Los Angeles w 2028 roku, ale do każdego sezonu i do każdej imprezy podchodzę z taką samą ambicją, żeby biegać coraz szybciej. Igrzyska w tym kontekście niczego nie zmieniają, choć na pewno zamykają pewien etap – zauważa „Kajetano kapitano".

Tomasz Mucha

Z antypodów skok na Bliski Wschód

Iga Świątek do rywalizacji turniejowej wróci w stolicy Kataru. Impreza, którą zdominowała w trzech ostatnich edycjach, rozpocznie się 9 lutego.

TENIS

Australia 2025: świetny, solidny czas. Więcej satysfakcji, kolorów, dobrych doświadczeń. Choć oczywiście jest niedosyt związany z samym rezultatem, topatrząc realistycznie, widzimy i wiemy, jak dobrą robotę wykonaliśmy. Czas na projekt Middle East Swing, do zobaczenia wkrótce – napisała w mediach społecznościowych Iga Świątek, która w Melbourne w wielkoszlemowym Australian Open odpadła w półfinale z późniejszą triumfatorką Amerykanką Madison Keys, a na przełomie roku poprowadziła Biało-czerwonych do finału United Cup w Sydney, w którym Polacy przegrali z Amerykanami.

Wiceliderka rankingu WTA do rywalizacji turniejowej wróci w mieście Doha w imprezie WTA 1000 Qatar TotalEnergies Open 2025, która startuje 9 lutego. Polka triumfowała w stolicy Kataru w trzech poprzednich latach i znów będzie faworytką, ale ze 186 punktów straty do Aryny Sabalenki nic nie odrobi, bo Białorusinka przed rokiem nie startowała.

Miejsca w drabince głównej w Katarze mają także dwie inne Polki – Magdalena Fręch (28. WTA) i Magda Linette (37.), które wcześniej sprawdzą formę w Abu Zabi w Zjednoczonych Emiratach Arabskich w turnieju WTA 500 (od 3 lutego).

Ze startu w Dosze wycofała się Madison Keys (kontuzja ścięgna uda), ale pozostaje na razie na liście zgłoszeń do kolejnego „tysięcznika" w Dubaju (od 16 lutego).

Z całego cyklu na Bliskim Wschodzie z powodu przewlekłej kontuzji stopy zrezygnowała Amerykanka Danielle Collins (12. WTA). Wraca natomiast wielka nieobecna w Melbourne, triumfatorka Wimbledonu 2024 Czeszka Barbora Krajcikova.

(t)

Meksyk pamięta

Magdalena Fręch i Magda Linette znalazły się na liście startowej do turnieju WTA 500 w Meridzie na przełomie lutego i marca. Organizatorzy zaprezentowali wczoraj specjalny filmik, prezentujący triumf Fręch w ostatniej imprezie cyklu rozgrywanej w Meksyku, we wrześniu w Guadalajarze.

W Pszczynie o finały

Śląskie Centrum Tenisa w Pszczynie będzie w weekend (31 stycznia - 2 lutego) gościć turniej eliminacyjny U16 dziewcząt do Drużynowych Mistrzostw Europy – Tennis Europe Winter Cups 2025. W ekipie kapitana Łukasza Kuboszka wystąpią: Barbara Kostecka (UKT Winner Kraków), Oliwia Sybicka (MKT Talowa Wola) i Aleksandra Zapława (Gdańska Akademia Tenisowa). Oprócz Polek na twardych kortach ŚCT rywalizować będzie jeszcze siedem zespołów – to Chorwacja, Łotwa, Mołdawia, Rumunia, Słowenia, Szwajcaria i Włochy. Zmagania toczyć się będą w systemie play off. Dwie najlepsze drużyny, które wystąpią w niedzielnych finałach, zapewnią sobie prawo startu w finałowym turnieju DME we francuskim Breście (14-16 lutego). **(t)**

REMANENT

Jerzy Chromik



O co Biega?

Pytania, ech te pytania... Bywają trafne, ale bywają też takie nie na miejscu, ośmieszające nie tyle indagowanego, co indagującego.

Pamiętam sporo śmiesznych kwestii i błyskotliwych odpowiedzi sportowców. Od dziesięcioleci mam z przodu głowy (dziś większość redaktorów ma wszystko nie wiadomo dlaczego z tyłu, a przecież wtedy trudniej po to sięgnąć) pytanie zadane po etapie Wyścigu Pokoju:

– Panie Staszku, dlaczego nie udało się dziś wygrać?

– Szłem, jak mogłem, ale nie szło...

A po ceremonii nagradzania zwycięzców w olimpijskich zawodach wioślarskich inny rezolutny dziennikarz zapytał bez wahania:

– Co czułeś, stojąc na najwyższym stopniu podium?

– Wiatr we włosach – padła jakże szczera odpowiedź nad wodą.

A tak na marginesie. Nie wiem i już się pewnie nie dowiem, dlaczego prawie dla każdego przedstawiciela mediów jest oczywiste, że może, a nawet powinien zwracać się do sportowca, a co gorsze sportsmenki, „per ty". Zaczepieni mówią grzecznie – panie redaktorze, ale są bezradni, bo przecież nie zapytają przed kamerą: od kiedy to razem trenujemy i czujemy się jak przy kuflu napoju z pianką?

Zakończony w niedzielę turniej Australian Open dostarczył kilku nowych przykładów. Po pytaniu do Madison Keys, jak się czuje w glorii zwyciężczyni, ta odpowiedziała po prostu:

– Dobrze!

A pewnie większość widzów oczekiwała odpowiedzi:

– Mam tego serdecznie dosyć, jestem wściekła po tej wygranej.

Poza pytaniami, które ośmieszają zadających je dziennikarzy lub bytych zawodników obsadzanych na kortach w roli „wywiadowców", są też niestety także takie, które drażnią, a nawet bolą pytanych. Nie ma w nich taktu, krzty dobrego wychowania, bo są albo objawem głupoty, albo sposobem na wyprowadzenie sportowca z równowagi. Pisał o tym ostatnio na sport.pl Michał Kiedrowski. Przytoczę tylko jeden przykład: John Fitzgerald postawił 19-latka Learnera Tiena po zwycięstwie z Daniiłem Miedwiediewem pod dziwną ścianą zarzutów.

– Ktoś tak młody nie może być tak dobry!

W skrócie: – Jak tak możesz, tobie po prostu nie wypada wygrywać z tak znanymi i utytułowanymi graczami! Przesada czy prowokacja? A może zwykły brak szacunku dla rozmówcy...

I na koniec historyjka brzmiąca jak anegdota. Trafiłem do tygodnika „Sportowiec" pełen zapału. Jak każdy adept chciałem zaimponować starszym w fachu. Rozumiem więc dobrze dzisiejszych początkujących, gotowych do zaistnienia w zawodzie za wszelką cenę. W 1984 roku wysłano mnie na pierwszą konferencję prasową do Polskiego Związku Piłki Nożnej, wtedy jeszcze mającego siedzibę w Alejach Ujazdowskich. Wróciłem dumny, bo zadałem podczas niej dwa mądre pytania, tak mi się przynajmniej wydawało, i to samemu prezesowi.

Mój redakcyjny kolega i mistrz, Maciek Biega, spojrzał na mnie z politowaniem i powiedział:

– Żeby mi się więcej to nie powtórzyło! Młody, pomyśl trochę, jesteś w sali, a obok ciebie kilkunastu cymbałów, przypadkowych w zawodzie. Wymyśliłeś dobre pytanie i je zadajesz głośno. Pada ciekawa odpowiedź, wszyscy spisują ją gorliwie i drukują nazajutrz w gazetach. A ty pisujesz do tygodnika, więc przegrywasz! Zapamiętaj – rozmowa tylko w cztery oczy, konferencje prasowe są dla niezbyt lotnych i leniwych.

Kto pyta, nie błądzi? Owszem, ale są całkiem liczni tacy, którzy błądzą... pytając.



Fot. Archiwum rodzinne

Jan Urban przy Roosevelta w latach 80. (po prawej Marek Majka). „Od zawsze" był wdzięcznym rozmówcą, więc warto było poczekać na zadanie mu trudnych pytań. Ale... już bez świadków.

Prośba o zachowanie spokoju i pokoju

Dopóki nie ma wyroku, nie powinniśmy osądzać ludzi – podkreślają członkowie Towarzystwa Olimpijczyków Polskich.

Zrobili to podczas briefingu prasowego w Warszawie. Odnosili się do konfliktu między Polskim Komitetem Olimpijskim a Ministerstwem Sportu i Turystyki.

Przedstawiciele Towarzystwa Olimpijczyków Polskich obecni w Centrum Olimpijskim wyrazili poparcie dla prezesa PKOl Radosława Piesiewicza, podkreślając, że sportowcy i olimpijczycy są z niego zadowoleni.

Niepokój prezesa

– Widząc ostatni okres, liczbę różnych niepokojących zjawisk, złych, nieobiektywnych informacji na temat działalności Polskiego Komitetu Olimpijskiego, jesteśmy niepocieszeni, że ten klimat, który trwa, eskaluje w ostatnim czasie. Jest wiele wątków, które nie mają pokrycia. Są to insynuacje i pomówienia. Dopóki nie będzie rozstrzygnięć sądowych, to możemy mówić dużo złego. Jesteśmy bardzo zaniepokojeni tym stanem – podkreślił prezes TOP Mieczysław Nowicki, apelując o pomoc w poprawie wizerunku PKOl. – Mamy swoje uwagi i spostrzeżenia dotyczące pewnych rzeczy, które się dzieją. Nie chciałbym się odnosić do konkretów. Liczę na wyrozumiałość mediów. Nasza prośba – ludzi, którzy doświadczyli wiele w sporcie – aby zachować spokój i pokój – dodał Nowicki, srebrny i brązowy medalista olimpijski z Montrealu 1976 w kolarstwie szosowym.

Członkowie TOP odnosili się do konfliktu między prezesem PKOl a ministrem sportu i turystyki Sławomirem Nitrasem. Resort sportu we wrześniu 2024 poinformował o rozpoczęciu kontroli Krajowej Administracji Skarbowej w PKOl. 22 stycznia TVN24 podał natomiast, że KAS złożyła do prokuratury zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa, a sprawa dotyczy posługiwania się fałszywymi fakturami VAT na kwotę ponad 10 mln zł. PKOl zaprzeczył tym zarzutom.

Wyciszmy emocje

– Jesteśmy bardzo podzieleni, a my tego nie chcemy. Chcemy być razem. Za rok są zimowe igrzyska olimpijskie, na tym powinniśmy się skoncentrować, a nie na konfliktach. Dopóki nie ma wyroku, nie powinniśmy osądzać ludzi – skomentował sytuację Janusz Gerard Pyciak-Peciak, mistrz olimpijski z Montrealu 1976 w pięcioboju nowoczesnym.

– To nie jest nikomu potrzebne i nikomu nie służy. Apeluję do wszystkich: wyciszmy te emocje, chciejmy tylko sportowców, chciejmy ich medali, ich sukcesów. Dajmy i stwórzmy im warunki do tego – powiedziała Urszula Kielan, srebrna medalistka olimpijska w skoku wzwyż z Moskwy 1980.

Do ministra sportu i turystyki bezpośrednio zwróciła się Teresa Sukniewicz-Kleiber. – Chciałabym zaapelować, żeby było w tym troszeczkę więcej spokoju, żeby przyjął rolę negocjatora, żebyśmy nie osądzali nikogo, jeżeli nie ma jeszcze wyroku. Musimy się dogadywać, a nie walczyć ze sobą. Jesteśmy strasznie zniesmaczeni tą sytuacją – powiedziała olimpijka z Meksyku 1968.



Fot. Piotr Nowak / PAP

Przedstawiciele Towarzystwa Olimpijczyków Polskich wyrazili poparcie dla prezesa PKOl Radosława Piesiewicza.

Potrzeba dialogu

– Proszę pana ministra o dialog. Pan prezes PKOl, jak i my olimpijczycy, którzy tworzymy zarząd PKOl, pragniemy spotkać się z panem ministrem. Niech wyznaczy czas i znajdzie inne miejsce, niż budynek Centrum Olimpijskiego. W dialogu wszystko można dostrzec i poukładać – dodał Tadeusz Mytnik, srebrny medalista olimpijski z Montrealu 1976 w kolarstwie szosowym.

Piesiewicz pełni funkcję prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego od 2023 r. W latach 2018-24 pełnił tę samą funkcję także w Polskim Związku Koszykówki.

Sport a4efcbd8bf